

Państwowy arbitraż
w warunkach reformy

Posiedzenie Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — 4 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR. Przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — MIROSŁAW MILEWSKI. Oceniono działalność i zadania realizowane przez Państwowy Arbitraż Gospodarczy. Rozpatrzenie tych problemów finalizuje niejako dokonany przez Komisję Prawa i Praworządności KC PZPR w ciągu blisko 1,5 roku przegląd węzłowych tematów związanych z funkcjonowaniem instytucji stosujących prawo w naszym kraju.

pracy stron na przyszłość. W warunkach reformy gospodarczej, przy rozstrzygnięciu sporów arbitraż występuje zwłaszcza w roli mediatora doprowadzającego do polubownego likwidowania powstałych konfliktów. Dane ubiegłoroczne świadczą, iż przedsiębiorstwa coraz częściej zwracają się do organów arbitrażu o pomoc w negocjowaniu umów gospodarczych, często decydujących o zaopatrzeniu rynku, zaspokojeniu potrzeb kooperacyjnych itp. Zasada samofinansowania przedsiębiorstw gospodarczych

Ciąg dalszy na str. 2

Podróż papieża
pod wrażeniem
egzekucji w Gwatemali

SAN JOSE (PAP) — Specjalny wysłannik PAP, Mirosław Ikonowicz, pisze: Czwartek — drugi dzień pobytu papieża na kontynencie — środkowamerykańskim stanął pod znakiem ponurej wiadomości, jaka napłynęła z Gwatemali, dokąd Jan Paweł II ma się udać według ustalonych programów podróży 6 bm. Wiadomość ta, to doniesienie o wykonanej o godzinie 5 rano czasu miej-

scowego egzekucji sześciu partyzantów — pięciu Gwatemalczyków i jednego obywatela Hondurasu. Na mocy wydanego wcześniej wyroku gwatemalskiego „Tribunału Specjalnego” i wbrew próbom Watykanu o uwolnienie skazanych, zostali oni rozstrzelani pod murem centralnego cmentarza w Tegucigalpie, skład — jak pisze agencja France Presse — można było dostrzec wielki portret papieża, stanowiący część dekoracji stolicy gwatemalskiej, oczekującej wizyty najwyższego dostojnika Kościoła katolickiego.

Rzecznik prasowy Watykanu, ks. Romeo Panciroli oświadczył, że Jan Paweł II, po ostryżymaniu nieoczekiwanej, wprost niewiarygodnej i dramatycznej wiadomości o egzekucji wyraził swój najgłębszy ból i zaniepokojenie. W komunikacie opublikowanym przez biuro prasowe stolicy apostolskiej poinformowano, że nuncjusz papieski w Gwatemali, który już wcześniej przekazywał władzom tego kraju stanowisko Watykanu wobec dokonywanych tam egzekucji, w czwartek rano, na polecenie kardynała Casariego żądał pilnie audiencji u prezydenta Gwatemali Efraína Riosa Montt, by w imieniu Jana Pawła II prosić o złagodzenie kary dla

Ciąg dalszy na str. 2

Wizyta
prezydenta
Mozambiku
w NRD

◆ BERLIN — W czwartek odbyła się w Berlinie rozmowa między prezydentem Związku Radzieckiego, Michaiłem Gorbaczevem a sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD, Erichem Honeckerem. Jak podaje prasa berlińska, dotyczyła ona w szczególności atmosfery i dotychczasowego rozwoju stosunków dwustronnych oraz aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Rozmowy
grecko-cypryjskie

◆ ATENY — Do Aten przybył w czwartek prezydent Cypru, Spiros Kiprianu. Tego samego dnia przeprowadził rozmowę z premierem Grecji, Andreaszem Papandreu. Omawiano przede wszystkim problem cypryjski.

Nowy minister
zdrowia USA

◆ NOWY JORK — Była członkini Izby Reprezentantów, Margaret Heckler, została w czwartek zatwierdzona przez Senat na stanowisku ministra zdrowia USA, która obejmując po Richardzie Schweickarze, Zrezygnował on z tego stanowiska przechodząc do zaradku jednego z farmaceutów ubezpieczeniowych.

Prowokacje
Tajlandii

wobec Kampuczy

◆ HANOI — Kampuczeńska agencja informacyjna SPK poinformowała, że w lutym oddziały Pol Pot i innych reakcyjnych ugrupowań khmerskich wielokrotnie dokonywały z terytorium Tajlandii aktywnych prowokacji wobec mieszkającej w strefie nadgranicznej Kampuczy ludności cywilnej tego kraju.

Zamachowiec
na papieża
uznany
za poczytalnego

◆ LISBONA — Hiszpański duchowny Juan María Fernández Krohn zaliczany do skrajnie integralistów, który 15 maja ustąpił z portugalskiego sanktuarium w Fatimie dokonając zamachu na papieża, został przez biskupów uznany za poczytalnego i zdolnego ponosić odpowiedzialność za swe czyny.

Fiasco rozmów
egipsko
-izraelskich

KAIR (PAP) — Nie mają szanse Amerykanie do prowadzonych z ich inicjatywy i pod ich auspicjami rozmów między Izraelem i sąsiednimi państwami arabskimi.

30 runda negocjacji izraelsko-libańskich w sprawie wycofania wojsk izraelskich z Libanu, która odbyła się w czwartek, z udziałem przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, nie przyniosła żadnych pozytywnych, choć oczekiwanych i zapowiadanych, rezultatów.

Brakiem porozumienia zakończyły się również prowadzone w Ismaili, w środę i czwartek, negocjacje — także z udziałem delegata USA — między Izraelem i Egiptem w sprawie rozstrzygnięcia istniejących wciąż sporów granicznych.

Kwestia sporna pozostaje sprawą przynależności niewielkiego, ale za to strategicznie ważnego pasa ziemi na półwyspie Synaj, o nazwie Tabat, w pobliżu izraelskiego miasta Ejlat nad zatoką Akaba.

Izrael zwrócił Egiptowi całą półwysp na mocy układów z Camp David i późniejszego traktatu pokojowego, sprawa Tabat jednak do dziś pozostaje niezałatwiona.

Komunikat ogłoszony na zakończenie rozmów lakonicznie stwierdza jedynie, że zainteresowane strony postanowiły kontynuować negocjacje, nie podano jednak ani miejsca, ani też terminu ich wznowienia.

Nowy samolot
pasażerski
z WSK Mielec

RZESZÓW (PAP) — W mieście Wytwórni Przetwórstwa Komunikacyjnego PZPR trwa prace nad wykonaniem prototypu nowego samolotu pasażerskiego „AN-28”, przeznaczony do prób eksploatacyjnych, które zostaną przeprowadzone w ZSRR. Pierwsze egzemplarze tej partii „Lotny”, „Stacyjny” itd. mają opuścić WSK jeszcze w bież. roku.

Dokumentacja samolotu została dostarczona do WSK przez Związek Radziecki, gdzie również wcześniej były wykonane i „oblatane” prototypy „AN-28”. Samolot został opracowany przez słynne radzieckie biuro konstrukcyjne Olega Antonowa.

„AN-28” jest samolotem pasażerskim tzw. bliskiego zasięgu, przeznaczonym do komunikacji „międzywojewódzkiej”, tj. na stosunkowo krótkich — do 650 kilometrów — liniach lotniczych. Obciążony przez 2-3 osobową załogę będzie zabierał do dziewięciu pasażerów, wyposażony w instalację ogrzewania, wentylacji i pasażerów, wraz z ich podręcznym bagażem. Napędzany dwoma silnikami turbośmigłowymi (produkcyjnymi WSK Rzeszów), o mocy 100 KM każdy — będzie uzyskiwał prędkość podróżną ok. 350 km/godz. Może on startować i lądować nawet na zwykłym „trawowym” lotnisku o małych rozmiarach.



SOBOTA — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, możliwe słabe deszcze. Temp. maks. od +2 do +4, min. od 0 do -2 stop C. Wiatr umiarkowany, okresami silny południowo-zachodni i zachodni.

NIEDZIELA — bez większych zmian.

inieniny: SOBOTA — Adriana i Fryderyka; NIEDZIELA — Róża i Jolanta. (6)

W atmosferze jedności
i wzajemnego zrozumieniaRozmowa N. Tichonowa
z S. Olszowskim

MOSKWA (PAP) — 4 marca członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR — Nikołaj Tichonow przyjął na Kremlu członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra Spraw Zagranicznych PRL — Stefana Olszowskiego, przebywającego z wizytą w Związku Radzieckim.

W toku rozmowy rozpatrzono sprawy dalszego rozwoju współpracy politycznej i gospodarczej między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Związkiem Radzieckim w interesach narodów obu krajów, a także umocnienia zwartości całej wspólnoty socjalistycznej.

Stwierdzono ważne znaczenie pomyślnej realizacji porozumień, osiągniętych podczas wizyty w ZSRR polskiej delegacji partynjo-państwowej w marcu 1982 roku. W

związku z tym podkreślono konieczność dalszego pogłębienia wzajemnie korzystnej kooperacji w dziedzinie przemysłu między PRL i ZSRR na wieloletniej podstawie. Podczas omawiania problemów międzynarodowych główną uwagę poświęcono zadaniom walki z niebezpieczeństwem wojny, o pokój i odprężenie, przeciwko rozmieszczeniu w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu. Realną alternatywę stacjonaria się ku katastrofie jądrowej stanowią ważne inicjatywy w dziedzinie polityki zagranicznej, wysunięte na praskim posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego Państw Stron Układu Warszawskiego i mające na celu uzdrowienie międzynarodowego klimatu politycznego.

W Białymstoku

Obradowało
Kolegium Rektorskie

INFORMACJA WŁASNA

W Akademii Medycznej odbyło się okresowe środowiskowe Kolegium Rektorskie. W obradach uczestniczyli rektorzy białostockich wyższych uczelni oraz studenci. W trakcie posiedzenia dokonano oceny sytuacji społeczno-politycznej na poszczególnych uczelniach, omówiono warunki socjalne studentów oraz treść obowiązujących w domach studenckich regulaminów.

Zgodnie z opinią prorektorów do spraw studenckich, w okresie dwóch minionych miesięcy, na uczelniach nie doszło do zakrojonych na

szerszą skalę przypadków naruszania porządku. Nastąpiło natomiast uaktywnienie działalności samorządów studenckich. Na niektórych uczelniach działają preżysie ZSP i jego agendy w postaci klubów i sekcji, w innych zaś ruch studencki znajduje się dopiero we wstępnej fazie tworzenia. Wskazywane uformowane dotychczas organizacje młodzieżowe, zostały już zarejestrowane przez rektorów odpowiednich uczelni. Wśród wieksości młodzieży akademickiej w dalszym ciągu obserwuje się jednak, wyrażny

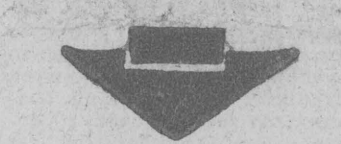
Ciąg dalszy na str. 2

Demonstracja w Atenach
przeciwko
bazom USA

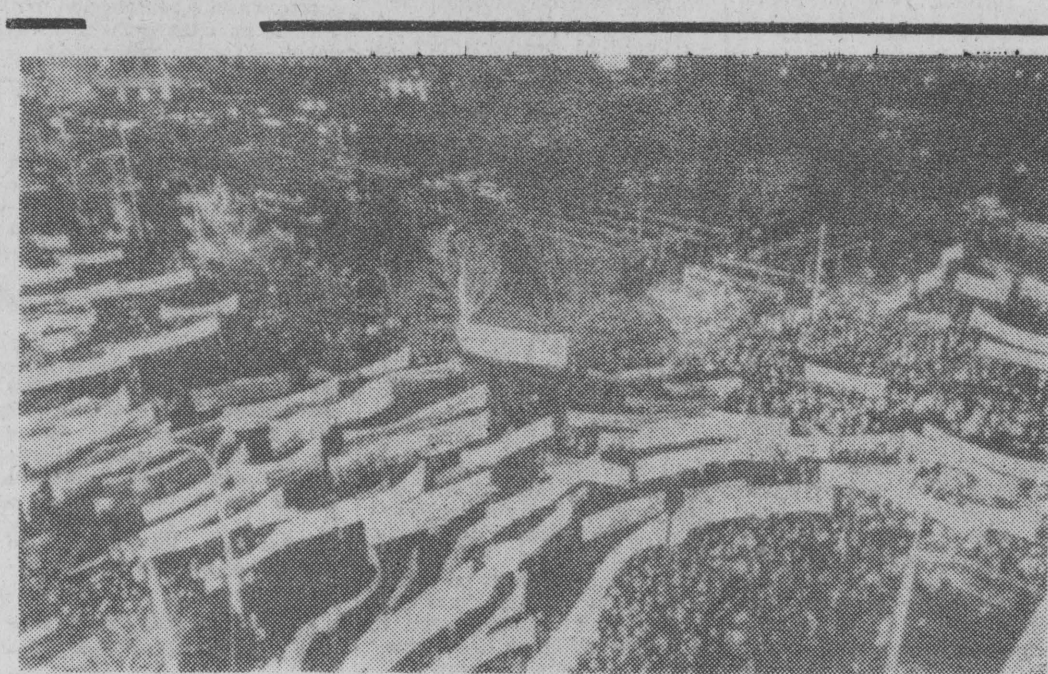
ATENY (PAP) — W Atenach w czwartek odbył się masowy wiec protestacyjny przeciwko obecności na ziemi greckiej amerykańskich baz wojskowych. Manifestowano również na rzecz utworzenia na Bałkanach strefy bezatomowej.

Wiec, który odbył się przed gmachem greckiego parlamentu i zgromadził ponad 70 tysięcy osób, został zorganizowany na apel rządzących w Grecji socjalistów, partii komunistycznej, związków zawodowych, greckiego ruchu pokojowego, organizacji młodzieżowych i studenckich.

Wnoszono hasła wzywające do podjęcia przez rząd zdecydowanych działań w celu likwidacji wojskowej obecności USA w Grecji. Wskazywano, że utrzymywanie przez Waszyngton czterech baz w okolicy Aten i na wyspie Kreta stanowi poważne zagrożenie dla suwerenności i bezpieczeństwa Grecji. Uczestnicy wiecu domagali się również wycofania Grecji z NATO.



NA ZDJĘCIU: fragment demonstracji w Atenach.



CAF-AP Telefote

RÓŻNICA TO JESZCZE
NIE PODZIAŁ

Zajmujemy się przecież nie logiką, ale żywą i delikatną materią życia społecznego: światem ludzkich uczuć, których subtelność wyraża się także w wewnętrznych sprzecznościach.

Cóż zatem jest różnica, a co podziałem? Gdy stwier-

dzamy, że dwa przedmioty nie są tożsame, mówimy o istnieniu między nimi różnicy. Różnica, to brak tożsamości dwóch przedmiotów ujawniony przez umysł ludzki. Podział będzie zaś aktem poznającego umysłu, który stwierdza, że porównywane przedmioty różnią się w stopniu tak znaczącym, iż trzeba zaliczyć je do różnych klas. Dzielić trzeba, gdy stwierdzony zostanie

myślu. Różni nie znaczy tutaj: dzieli. To dopiero my, ludzie, myśliciele o rzeczywistości dzielimy innych ze względu na płeć lub kolor skóry. Różnic, które pozwolą nam ludzi podzielić możemy znaleźć więcej, ale te nasze podziały mogą nie przekroczyć granic logicznej klasyfikacji. Ciż sami ludzie mo-

nić, nie będą mieli już nic wspólnego z logiką. Będą raczej dziełem ślepych emocji niż racjonalnym myśleniem.

Jest to szczególny typ podziałów. Nie muszą one być pozbawione racjonalnych podstaw. Zawsze jednak będą połączone z nadaniem jakiejś różnicy szczególnego znaczenia, z przypisaniem jej wartości. Podziały takie nazywamy społecznymi. Ale zanim coś więcej o nich powiemy, odróżnimy je od jeszcze jednego typu podziałów, który w społeczeństwie ludzkim występuje. Idzie tutaj o podział klasowy. Ten z kolei wynika z różnic ekonomicznych. Położenie ekonomiczne każdej ludzkiej jednostki, w sposób od jej woli i decyzji niezależny, decyduje o jej przynależności do takiej lub innej klasy. Kapitalistą bądź proletariuszem jest się nie dlatego, że się tego chce lub

Ciąg dalszy na str. 3

Rozpad czy porozumienie

czeństwa zaczęli więc ludzie kontury rozmaitych różnic, które każdy z nas dostrzega zawsze, ilekroć porównuje się z kimś innym, powiększać i wyolbrzymiać.

Zaczęto sądzić, że każda różnica jest podziałem. Rozumując w ten sposób można bardzo łatwo dojść do przekonania, że podzieleni jesteśmy na milion rozmaitych sposobów, a w gmachu

dawnej narodowej jedności pojawiły się pęknięcia i szczeliny tak głębokie i tak rozliczne, że tym, czego można oczekiwać w przyszłości może być ogólne niezrozumienie i rozpad. Taka katastroficzna wizja przyszłości razi jednak oczywistą powierzchownością, jest dziełem złudzenia, a buduje na założeniu, że każda różnica jest podziałem. A tak przecież nie jest.

Oto garść przykładów. Ktoś rodzi się kobietą, a ktoś mężczyzną; jeden biały, drugi Murzynem; jeden Polakiem, a ktoś inny Holendrem. Narodowości, koloru skóry, czy płci zmienić nie można. One też są tym, co różni kobiety od mężczyzn, białego od Murzyna. Kolor skóry, czy płeć istnieją niezależnie od poznającego u-

myślu. Różni nie znaczy tutaj: dzieli. To dopiero my, ludzie, myśliciele o rzeczywistości dzielimy innych ze względu na płeć lub kolor skóry. Różnic, które pozwolą nam ludzi podzielić możemy znaleźć więcej, ale te nasze podziały mogą nie przekroczyć granic logicznej klasyfikacji. Ciż sami ludzie mo-

nić, nie będą mieli już nic wspólnego z logiką. Będą raczej dziełem ślepych emocji niż racjonalnym myśleniem.

Wspólny komunikat polsko-radziecki

W dniach 3-4 marca 1983 r. przebywał w wizycie w Związku Radzieckim członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPZR, minister Spraw Zagranicznych PRL STEFAN OLSZOWSKI. Został on przyjęty przez członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPZR, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR NIKOLAJA TICHONOWA.

Stefan Olszowski i członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPZR, minister Spraw Zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko odbyli rozmowę, w czasie której omówili zagadnienia stosunków polsko-radzieckich oraz aktualne problemy międzynarodowe, przede wszystkim zadania w zakresie umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Strony z zadowoleniem odnotowały postępujący rozwój wzajemnych stosunków między Polską i Związkiem Radzieckim. Wskazano, że wzajemne zaakceptowanie porozumienia na podstawie przestrzegania zasad równości i jednakowego bezpieczeństwa. Strony wyraziły zaniepokojenie faktem, iż stanowisko zajmowane przez USA w dalszym ciągu blokuje rokowania i obliczone jest nie na osiągnięcie rzetelnego i sprawiedliwego porozumienia, a na realizację za wszelką cenę decyzji NATO o rozmieszczeniu w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu. Wskazano, że taki rozwój wydarzeń stworzyłby jakościowo nową, bardziej niebezpieczną sytuację i że cała odpowiedzialność za jej skutki spadała na USA i NATO.

W toku wymiany poglądów na temat stanu rokowań wiedeńskich w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, strony stwierdziły, że wniesione 17 lutego br. przez państwa socjalistyczne propozycje, które opierają się na dążeniu do osiągnięcia postępu w rokowaniach, stwarzają możliwości szybkiego osiągnięcia konkretnych porozumień. Zawarcie na tej podstawie odpowiedniego porozumienia odegrałoby ważną rolę w dziedzinie odprężenia na kontynencie europejskim.

Polska i Związek Radziecki uważają, że ważnym czynnikiem poprawy sytuacji na kontynencie europejskim byłoby zakończenie spotkań madyrskich.

Przy omawianiu całokształtu sytuacji międzynarodowej, a w szczególności sytuacji na kontynencie europejskim, strony odnotowały szeroki rezonans, jaki wywołały w kręgach politycznych i społecznych wielu państw inicjatywy międzynarodowe, wysunięte w deklaracji politycznej Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego w Pradze. Podkreślono, że inicjatywy te służą uzdrowieniu międzynarodowego klimatu politycznego, osłabieniu niebezpiecznego napięcia i staniu się realną alternatywą staczania się świata ku katastrofie jądrowej.

Strony wyraziły nadzieję, że rządy państw, do których przede wszystkim adresowana jest ta wielka inicjatywa pokojowa, ustosunkują się do niej z całą powagą. Polska i Związek Radziecki opowiadają się za tym, aby propozycje układu, podjętą troską o pokój i zmniejszenie poziomu konfrontacji militarnej między dwoma największymi sojusznymi wojskowo-politycznymi, stała się

Podkreślono przy tym, że osiągnięcie sukcesu w Madrycie w równej mierze odpowiadałoby interesom wszystkich państw — uczestników KBWE.

Ministrowie poinformowali się wzajemnie o krokach podejmowanych przez PRL i ZSRR, skoordynowanych z innymi państwami socjalistycznymi, skierowanych na rzecz osłabienia obecnego napięcia międzynarodowego, przede wszystkim w Europie.

Strony potępiły trwające nadal próby ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL ze strony USA i niektórych ich sojuszników z NATO, prowadzoną przez nich politykę sankcji ekonomicznych, wrogą kampanię oszczerstw przeciwko Polsce. Podkreślono, że polskie sprawy wewnętrzne należą do wyłącznej kompetencji Polski, będą, jak to było i do tej pory, rozwiązywane przez nią samą.

W związku z ożywieniem w określonych kręgach zachodniemieckich tendencji odwetowych, przeciwstawiających przez niektórych oficjalnych przedstawicieli RFN podkreślono, że bezwzględnie respektowanie realiów terytorialno-politycznych współczesnej Europy ma fundamentalne znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa europejskiego.

Całkowita jedność poglądów potwierdziła się także podczas rozpatrywania innych, aktualnych zagadnień międzynarodowych, m.in. sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w południowo-wschodniej Azji, na południu Afryki. Strony potwierdziły swą wolę do dalszych aktywnych działań na rzecz pokojowego, politycznego regulowania problemów międzynarodowych, likwidacji w drodze rokowań sytuacji konfliktowych i ognisk napięć.

Polsko-radzieckie rozmowy w Moskwie przebiegały w atmosferze przyjaźni i pełnego wzajemnego zrozumienia, stały się nowym wkładem w utrwalenie nienaruszalności sojuszu i owocnej współpracy między Polską i Związkiem Radzieckim. Wskazano, że w tym celu należy podjąć wszelkie możliwe kroki, które przyczynią się do osiągnięcia postępu w rokowaniach, stwarzając możliwości szybkiego osiągnięcia konkretnych porozumień. Zawarcie na tej podstawie odpowiedniego porozumienia odegrałoby ważną rolę w dziedzinie odprężenia na kontynencie europejskim.

Polska i Związek Radziecki uważają, że ważnym czynnikiem poprawy sytuacji na kontynencie europejskim byłoby zakończenie spotkań madyrskich.

Członkowie SD uczestniczą w pracach PRON

Na wojewódzkiej naradzie przewodniczący i sekretarz miejskich instancji i kół terenowych Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku, w której uczestniczył wiceprzewodniczący CK SD — Józef Eljasiewicz, skonsultowano najbliższe przedsięwzięcia i plan pracy wojewódzkiej.

Za najważniejsze w chwili obecnej, uznano działania wśród członków Stronnictwa oraz środowisk oddziaływań mających na celu przygotowanie do Wojewódzkiego Zjazdu i Kongresu PRON. W tym celu Instancje i kół oraz członkowie SD włączyli się w dyskusję nad projektami Deklaracji i Zasad Statutowych PRON.

Wezmą również aktywny udział w przygotowaniu kampanii programowo-wyborczej PRON-u.

Ustalono również potrzebę szerszego udziału radnych w realizacji planów społeczno-gospodarczych miast i gmin. Wiele uwagi poświęcono formom współdziałania międzypartijnego na różnych szczeblach.

Wzajemne porozumienie i przyjaźń z państwami socjalistycznymi, stanowią nienaruszalną podstawę polityki zagranicznej PRL.

Z obu stron wyrażono zdecydowaną wolę dalszego wszechstronnego przyczyniania się do umocnienia wartości wspólnoty państw socjalistycznych, dalszego pogłębiania współpracy krajów socjalistycznych i wszystkich sił pokojowych w walce przeciwko groźbie wojny, o pokój, odprężenie i bezpieczeństwo międzynarodowe.

Przy omawianiu całokształtu sytuacji międzynarodowej, a w szczególności sytuacji na kontynencie europejskim, strony odnotowały szeroki rezonans, jaki wywołały w kręgach politycznych i społecznych wielu państw inicjatywy międzynarodowe, wysunięte w deklaracji politycznej Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego w Pradze. Podkreślono, że inicjatywy te służą uzdrowieniu międzynarodowego klimatu politycznego, osłabieniu niebezpiecznego napięcia i staniu się realną alternatywą staczania się świata ku katastrofie jądrowej.

Strony wyraziły nadzieję, że rządy państw, do których przede wszystkim adresowana jest ta wielka inicjatywa pokojowa, ustosunkują się do niej z całą powagą. Polska i Związek Radziecki opowiadają się za tym, aby propozycje układu, podjętą troską o pokój i zmniejszenie poziomu konfrontacji militarnej między dwoma największymi sojusznymi wojskowo-politycznymi, stała się

Podkreślono przy tym, że osiągnięcie sukcesu w Madrycie w równej mierze odpowiadałoby interesom wszystkich państw — uczestników KBWE.

Ministrowie poinformowali się wzajemnie o krokach podejmowanych przez PRL i ZSRR, skoordynowanych z innymi państwami socjalistycznymi, skierowanych na rzecz osłabienia obecnego napięcia międzynarodowego, przede wszystkim w Europie.

Strony potępiły trwające nadal próby ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL ze strony USA i niektórych ich sojuszników z NATO, prowadzoną przez nich politykę sankcji ekonomicznych, wrogą kampanię oszczerstw przeciwko Polsce. Podkreślono, że polskie sprawy wewnętrzne należą do wyłącznej kompetencji Polski, będą, jak to było i do tej pory, rozwiązywane przez nią samą.

Podróż papieża

Ciąg dalszy ze str. 1

sześciu osób skazanych na śmierć. Wtedy to został poinformowany, że w czwartek wczesnym rankiem wyrok wykonano.

Ten godny potępienia fakt — głosi komunikat — który nastąpił przed planowaną wizytą Jana Pawła II w Gwatemali, uważany jest przez stolicę apostołską za wręcz niwarygodny ze względu na swe prawdopodobne, poważne reperkusje w skali międzynarodowej i krajowej.

Komentatorzy na całym świecie, między innymi dziennikarze towarzyszący papieżowi w jego środkowamerykańskiej podróży, uważają

Podobnie prasa hiszpańska — jak relacjonuje korespondent PAP, Jan Dziedzic określa egzekucję jako afront wobec papieża, a Trybunał Specjalny, powołany do życia przez dyktatora Gwatemali (wyrokami jednego z takich trybunałów zostało skazanych na śmierć 6 rozstrzelanych w czwartek młodych ludzi) mianem — organów bezprawia.

Wielu obserwatorów podróży papieskiej przypiszało, nawet, że Jan Paweł II

opór przed włączeniem się do działalności organizacji. Wielu młodych ludzi przyjmując postawę bierności i wycofania. Ciągłe jeszcze zbyt opieszale rozwija się działalność studenckiego ruchu naukowego, szczególnie zaś ZSP, który w zestawieniu z wielkością środowiska studenckiego, jest organizacją ledwie bardzo małą.

W trakcie dyskusji za ważny uznano fakt powstawania coraz to nowych komitetów założycielskich związków zawodowych i aktywną działalność AZS.

Kolegium Rektorskie dokonało również podsumowania wyników zimowej sesji egzaminacyjnej, uznając je za dobre. Stwierdzono jednak, iż w porównaniu z analogiczną sesją w roku ubiegłym, studenci egzaminowani w tym roku zaprezentowali nieco niższy poziom wiedzy.

W części dotyczącej problemów społecznych środowiska akademickiego, dyskutowano powtarzając wielokrotnie postulat, dotyczący obniżenia wysokości opłat za gaz i energię elektryczną w domach

W niedzielę wybory

Finisz kampanii przedwyborczej w RFN

BONN (PAP) — Korespondent PAP, Juliusz Solecki pisze:

Tuż przed 6 marca — datą przedterminowych wyborów do zachodniemieckiego Bundestagu, trudno nam przesać ich wynik. Mimo różnego rodzaju sondażów opinii społecznej, dających przewagę partiom chadeckim CDU/CSU, nie można nadal wykluczyć niespodzianek. Wynika to zarówno z umocnienia się pozycji SPD i ciągle jeszcze wysokiego procentu „niezdecydowanych”, którzy nie mogą dać odpowiedzi, jak będą „łosować” w najbliższą niedzielę, lecz także z niezwykle rozbieżnych opinii na temat szans dwóch najpoważniejszych obok CDU/CSU i SPD rywali — wolnych demokratów (FDP) i partii „Zielonych”, skupiającej w swoich szeregach przedstawicieli zachodniemieckich ruchów pokojowych i rzeczników ochrony naturalnego środowiska człowieka.

Zwycięstwo lub porażka jednej z tych partii, z której pierwsza — FDP opowiada się za koalicją z chadecką, druga zaś — „Zieloni” — za sojuszem z partią socjaldemokratyczną i ich kandydat na kanclerza, Hansa — Jochena Vogla, może — w braku zdecydowanej większości — rozstrzygnąć dylemat, kto przez najbliższe cztery lata sprawować będzie władzę w Bonn.

Według najnowszych badań demoskopijnych istnieje duże prawdopodobieństwo, iż w nowym, 10. Bundestagu, który wybrany zostanie w nadchodzącą niedzielę reprezentowane będą nie trzy partie jak dotychczas (CDU/CSU, FDP i FDP) lecz cztery a więc również partia „Zielonych”, którym większość instytucji demoskopijnych wróży uzyskanie co najmniej pięciu procent głosów wyborczych, a więc pokonanie tzw. bariery warunkującej zajęcie miejsc w parlamencie zachodniemieckim.

Analiza wszystkich powyższych możliwości nie sprawdza się jedynie do „artyfaktycznej” i tego, jak będzie wyglądał ostateczny podział 496 miejsc w nowym Bundestagu.

Ma ona duże znaczenie polityczne. Określi bowiem kierunek, w jakim zmierzają do Republiki Federalna Niemiec. Czy gotowa ona będzie na kontynuację polityki dialogu, odprężenia i współpracy, zainicjowanej przed 13 laty zwycięstwem wyborczym SPD, czy też zechce ponownie do samego początku, tj. do epoki Adenauera: polityki bezwzględnej u-

legiości wobec USA, stawki na zbrojenia i konfrontację z państwami obozu socjalistycznego.

Mimo szeregu zapewnień i „uspokajających” wypowiedzi Helmuta Kohla i jego koalicyjnego partnera Hansa Dietricha Genschera, iż RFN pragnie pozostać i pozostanie „pełnym zaufania partnerem układów międzynarodowych”, istnieje szereg sygnałów — począwszy od stanowiska Bonn w kwestiach nowych amerykańskich rakiet atomowych średniego zasięgu a na wypowiedziach polityków w rodzaju zastępcy przewodniczącego CSU — Zimmermanna kończąc — iż w wypadku sukcesu CDU/CSU Europa skonfrontowana zostanie z „inną” Republiką Federalną, z którą współpracę i porozumienie może okazać się znacznie trudniejsze.

Świadomość takiej możliwości i takiego rozwoju sytuacji jest nie tylko przedmiotem trosk obserwatorów politycznych w Bonn. Podzielana jest ona także przez znaczny odłam społeczeństwa zachodniemieckiego, o czym świadczy zarówno ponowny wzrost liczby sympatyków socjaldemokratów i ich kandydata Hansa — Jocheny Vogla, który prowadził swą kampanię pod hasłem umiarkowania „wszystkiego co tylko leży w ludzkiej mocy dla zapewnienia powodzenia geneśkich rokowań rozbrojenia” i kontynuacji polityki odprężenia, jak też wysoka frekwencja na wiecach i spotkaniach przedwyborczych, organizowanych przez zachodniemieckich komunistów i ich grupowanie polityczne — partię „Zielonych” odciążających się zdecydowanie od planów instalacji nowych systemów atomowych na obszarze RFN i opowiadających się konsekwentnie za wzmocnieniem wysiłków na rzecz pokoju, rozbrojenia i dialogu.

Bez względu na to, jak znaczne emocje wznęcałyby takie problemy jak perspektywa zbrojeń czy rozbrojenia, na wynik niedzielnych wyborów do Bundestagu przemowny wpływ mieć będą sprawy dotyczące bezpośrednio społeczeństwa Niemiec Zachodnich: kwestie związane z recesją gospodarczą, inflacją, 2,5 milionowym bezrobociem, czy kryzysem mieszkaniowym.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż zwycięzca okaże się ta partia, której uda się przekonać wyborcę, iż dysponuje najsukcesyjniejszym programem umożliwiająym wydobycie kraju z obecnych trudności. Czy będzie nią chadecka do spółki z wolnymi demokratami Genschera czy też socjaldemokrata, których koncepcje walki z bezrobociem popierane są przez związki zawodowe — trudno przewidzieć.

zrezygnuje z wizyty w Gwatemali. Jednakże wszystko wskazuje na to, że papież zgodnie z planem dotrże w niedzielę do tego kraju, który przez 3 dni ma być jego bazą do wypadów do sąsiednich państw.

MEKSYK (PAP) — W piątek o godz. 16.10 czasu warszawskiego na lotnisku w Managui wylądował samolot „DC-10”, na którego pokładzie przybył do Nikaragui papież Jan Paweł II.

Nikaragua, jest drugim po Kostaryce etapem świątecznej pielgrzymki misyjnej papieża, która obejmuje 8 krajów Ameryki Środkowej. Według ustalonego programu wizyta papieża w Nikaragui ma trwać 11 godzin.

Wojkowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach skierowała akt oskarżenia przeciwko jednej z tych grup, liczącej 16 osób do Wojewódzkiego Sądu Garnizonowego w Katowicach.

W stosunku do pozostałych 14 osób w dalszym ciągu toczy się śledztwo.

Wojkowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach skierowała akt oskarżenia przeciwko jednej z tych grup, liczącej 16 osób do Wojewódzkiego Sądu Garnizonowego w Katowicach.

W stosunku do pozostałych 14 osób w dalszym ciągu toczy się śledztwo.

W trakcie posiedzenia zaproponowano również utworzenie w Białymstoku Środkowowskiego Centrum Radiowego. Zgłoszono wniosek, by do momentu powstania Centrum Białostocka Rozgłośnia PR i TV umożliwiała uczelnianom dostawianie codziennego serwisu informacyjnego, dotyczącego bieżących problemów miejscowego środowiska studenckiego.

(olp)

Państwowy arbitraż w sądownictwie reformatoryjnym

Ciąg dalszy ze str. 1

uwypukla również potrzebę szybkiego postępowania arbitrażowego. Stosowanie arbitrażowych i uproszczonych metod rozpoznawania sporów przez arbitraż stwarza ku temu warunki, a postępowanie daje jednocześnie pełną gwarancję ochrony praw jednostek gospodarki uspołecznionej. 60 proc. sporów w arbitrażu jest rozstrzyganych w terminie nie przekraczającym dwóch miesięcy. Spory dotyczące zawarcia umowy są rozstrzygane w ciągu jednego miesiąca.

Wiele mówiono także o znaczeniu i walorach działalności profilaktycznej Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Pozwała ona na ujawnienie różnego rodzaju nieprawidłowości zakładających współpracę pomiędzy przedsiębiorstwami, a także co nie jest bez znaczenia — nieprawidłowości systemowych. Aktualnie spory arbitrażowe stanowią doskonałe pole obserwacji skuteczności instrumentów reformy gospodarczej. W jej warunkach działalność profilaktyczna arbitrażu jest coraz częściej realizowana poprzez bezpośrednie kontakty z zakładami pracy, rozpoznawanie sporów w siedzibach przedsiębiorstw, Arbitraż, o rozstrzygnięciu sporu informując, kierownictwo przedsiębiorstwa i Radę Pracowniczą o skutkach nieprawidłowości, a w dyskusji — po wydaniu orzeczenia — omawiając kierunki poprawy funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Przykładów podobnych działań profilaktycznych jest oczywiście więcej.

Istotą dyskusji na posiedzeniu Komisji było rozpatrzenie miejsca i funkcji arbitrażu w całokształcie systemu prawnego w naszym kraju, na tle wszystkich uwarunkowań prawa i praworządności, zwłaszcza że i w tych dziedzinach dokonują się w ostatnim okresie znaczące przeobrażenia. Zwrócono uwagę, że arbitraż gospodarczy działający efektywnie i „bez fanfar”, wykonujący swoje funkcje — doskonały jednocześnie styl i jakość swej pracy, szuka nowych rozwiązań i metod.

Podsumowując dyskusję M. Milewski podzielił wyrażone na posiedzeniu zgodne opinie o pożytecznej roli spełnianej przez arbitraż oraz złożył jego kadrowe serdeczne podziękowania. Przewodniczący Komisji podkreślił zarazem, iż arbitraż gospodarczy — tak jak wszystkie instytucje w naszym kraju doskona-

Zatrzymanie członków nielegalnych grup

WARSZAWA (PAP) — Służba Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach ujawniła i zatrzymała działających na terenie Jarzębka, Zdroju, Zor i Wodzisławia Śląskiego członków nielegalnych grup, które w 1982 roku kłopotowały nielegalne wydawnictwa o treści antypaństwowej i antyspołecznej, zamachy na życie państwa i naruszenie przestępstwa na obiekty przemysłowe i użyteczności publicznej przy pomocy gromadzonego w tym celu materiału wybuchowego. Członkowie jednej z tych grup wysadzili w dniu 31 kwietnia 1982 r. pomnik przyjaźni w Wodzisławiu Śląskim.

W toku śledztwa zabezpieczono szereg dowodów rzeczowych m.in. uzurpatoria poligraficzne, matryce i materiały propagandowe, w tym przemyczone do kraju towary darów z państw kapitalistycznych oraz materiały wybuchowe, zapalniki i środki trujące pochodzące z kradzieży.

Wojkowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach skierowała akt oskarżenia przeciwko jednej z tych grup, liczącej 16 osób do Wojewódzkiego Sądu Garnizonowego w Katowicach.

W stosunku do pozostałych 14 osób w dalszym ciągu toczy się śledztwo.

Wojkowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach skierowała akt oskarżenia przeciwko jednej z tych grup, liczącej 16 osób do Wojewódzkiego Sądu Garnizonowego w Katowicach.

W stosunku do pozostałych 14 osób w dalszym ciągu toczy się śledztwo.

ląc swoją działalność — musi usprawniać swoje funkcjonowanie, dostosowywać się do zadań wynikających z reformy gospodarczej, do tego co służy szerszemu wypracowaniu kraju z kryzysu. Szczególnie ważne są spełnianie przez arbitraż zadania profilaktyczne eliminujące niedostatków, usprawniające do wszystkiego, co w sferze stosunków między jednostkami gospodarki uspołecznionej jest niezbędne. Komisja Prawa i Praworządności — powiedział sekretarz KC PZPR — będzie takie działania wspierał.

Komisja zapoznana się także — w kontekście treści zawartych w przemówieniach i sekretarza KC PZPR gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego na wojewódzkich konferencjach sprawozdawczych PZPR w Katowicach i w Warszawie — z informacją o działalności podejmowanych na rzecz zwalczania przejawów patologii społecznej i przestępczości.

SPORT

nie było walki G Skrzecz — P. Hussing

RFN-Polska 14:8

W czwartek wieczorem rozegrany został w Hannoverze mecz tenisowy między RFN — Polską. Wygrała RFN 14:8. Trwałca przed dwoma dniami dyskusja na temat walki Grzegorza Skrzecza z Peterem Hussingiem w walce ciężkiej zakończyła się, skreśleniem pojedynku w kategorii ciężkiej. Ostatecznie miało się odbyć 11 walk. Niestety w walce między bogdanem Skrzeczem i nie mógł wystąpić na ringu z powodu silnej grypy.

W drużynie Polaków najlepiej zaprezentowali się Krzysztof Kosiński, Stanisław Łakomiec, Sławomir Kaczmarek i Paweł Skrzecz.

Wyniki (na pierwszym miejscu zwyciężył): Krzysztof Kosiński (Polska) 3:0; Reiner Gies (RFN) 3:0; w lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

W lekkośredniej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w półciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w ciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2; w superciężkiej: Adam Kozłowski (Polska) 1:2.

Trzydzieści lat nie było JANA KUBAJEWSKIEGO w ORLI. Wyjechał do Krakowa. Ukończył studia filologiczne i prawnicze, pracował na różnych stanowiskach, m.in. przy rewaloryzacji zabytków miasta, był aktywistą partyjnym.

Gdy wrócił w rodzinne strony, stwierdził, że niewiele się w nich zmieniło. Przybył pawilon handlowy, bank spółdzielczy, budynek urzędu gminy i trochę prywatnych domów. A poza tym? Na kociach łbach bruku, ułożonego w roku 1914, jak trzęsły się furmanki, tak trzęsły się samochody i ciągniki. Zwirowane chodniki pamiętają okupację niemiecką. Szkoła mieści się w pięciu drewnianych budynkach: przed II wojną światową był w nich szpital zakazany, dziś hula wiatr i biegają szczury. Budynek

ktoś z przyjemnością się odwiedza. Jeśli Kłaj potrafił, to czemu nie mogłaby Orla, która w XV-XVI wieku miała przecież prawa miejskie. A i dziś nie jest to ostatnia wieś, że dwadzieścia — trzydzieści ulic można naliczyć. Za Kłaj wykorzystaliśmy bardziej sprzyjający okres na uporządkowanie swoich spraw? Owszem. Ale dla Orli i teraz nie jest to późno.

Jan Kubajewski, instruktor w Komitecie Gminnym PZPR w Orli, tak długo drążył, aż zaczęło w gminie

sowną uchwałę. Punkt po punkcie omówiono też szanse zrealizowania programu. Termin wzniesienia szkoły w Orli przekładany jest od kilkunastu lat z roku na rok. Tymczasem, o paradyż, wybudowana szkoła we wsiach Morze i Krzywa, stoją pustki! Zgodnie z wnioskiem z kampanii sprawozdawczej, wystąpiono o wojewodę z interwencją o przyspieszenie rozpoczęcia inwestycji.

Ośrodek zdrowia chcą mieszkańcy gminy budować w czynnie społecznym. Bielski ZOZ obiecał pomoc w przyszłym roku, po oddaniu do użytku obiektu w Brańsku.

Budynek mieszkalny w Orli potrzebny jest przede

żo więc do premiera. Wszyscy czekają, jak się ta piśmenna polityka zakończy, a rolnicy, którzy deklarują budowę przystanku w czynnie społecznym, są oburzeni lekceważeniem ich i nieprzestrzeganiem Kodeksu Postępowania Administracyjnego.

Remont bożnicy postanowiono przeprowadzić z intencją przeznaczenia zabytku na dom kultury (z kinem, biblioteką, czytelnia, salą muzealną). Wizyta u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zaowocowała funduszami na wykonanie — już w roku bieżącym — dokumentacji technicznej. Prace mogłyby się zacząć w roku przyszłym.

Ulicę Armii Czerwonej zaczęto przebudowywać sie-

kopalnia gliny, zajmie się wyrobem cegły. To są plany na rok bieżący, a w przyszłości, zgodnie z zamierzeniami Ministerstwa Budownictwa, ma stanąć nowa kafilarnia.

Orlańscy rolnicy postulują roboty melioracyjne, pełne zagospodarowanie ziemi, zwłaszcza przez przyspieszenie sprzedaży gruntów (formalności trwają nawet do roku). Ruszyła budowa dróg. Asfaltowa ulica przez wieś otrzymała Paszkowszczyzna, część prac mieszkaniowych wykonali w czynnie społecznym W. Koszałach, z inicjatywą POP, wybudowano już 2 km drogi, przy poparcu finansowym z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Układa się drogi w Gregorowcach, Moskwicach, Topczykach, i Spiczach.

Spółdzielstwo Orli powołał się uaktywnia. Działalność Tymczasowa Gminna Rada PRON, której przewodniczy lek. wet. Józef Brzana. Mobilizuje się radnych do pracy. Wzrasta zaufanie do partii. Przyczynia się do tego m.in. zasada: na dzisiejszym zebraniu wniosek, na następnym — odpowiedź. Coraz więcej ludzi przychodzi z różnymi sprawami do Komitetu Gminnego.

O swoje interesy zaczyna dbać młodzież. Grupa, nazwijmy ją — inicjatywna z Malennik, z Jerzym Gierasem na czele, zaprosiła sekretarza Kubajewskiego na zebranie i przedstawiła plan rozwoju kultury i sportu we wsi. A więc: rozbudowa obiektów sportowych (nowe boiska, korty, ustawienie ławek), remont świetlicy, zagospodarowanie skweru, utworzenie zespołu redakcyjnego gazetki, wokalnoinstrumentalnego, fotograficznego, chemiczno-fizycznego.

Koło ZSMP z Koszał, któremu przewodniczy Stefan Churs, nie pozostaje w tyle. Wyremontowano już świetlicę. Naczelnik obiecał pomoc obu grupom młodzieży.

Okazuje się więc, że i w Orli można, choć od Krakowa daleko.

ANIELA LABANOW

c.d. ze str. 1

pragnie, ale ze względu na pewne okoliczności obiektywne. Co więcej, można być proletariatem, kapitałistą, feudalnym chłopem lub drobnym bourgeois wcale o tym nie wiedząc. Jest się nim nie ze względu na swoją wiedzę, czy swoją świadomość, ale ze względu na sam stosunek do środków produkcji, ze względu na wysokość dochodu itp. własności natury ekonomicznej. Tak powstaje struktura społeczna, którą w marksizmie nazywa się „klasą w sobie”.

W „Ośmiennastym brumaire’a” Ludwika Bonaparte’a Karol Marks pisał: „Na różnych formach własności, na społecznych warunkach bytu wznosi się cała nadbudowa różnych i swojsie ukształtowanych części, złudzeń, sposobów myślenia i poglądów na życie. Cała klasa tworzy je i kształtuje w oparciu o swe materialne podłoże i odpowiednie stosunki społeczne. (...) Podobnie jak w życiu prywatnym odróżnia się to, co jakiś człowiek od siebie, od tego, czym jest i co robi w rzeczywistości...”. Z uczuć, złudzeń i poglądów powstaje społeczna świadomość, która umożliwia przekształcenie się dotychczasowej „klasy w sobie” w „klasę dla siebie”.

Jest to teraz grupa, która nie tylko we wspólnym położeniu się znajduje i posiada wspólne interesy.

Intensywność wyraża siła uczuć negatywnych, skierowanych przeciwko tym, z których sami uczyniliśmy swych przeciwników. Subtelność to oczywistość lub ważność tego, co dzieje, wielkość dostrzeganych odmienności, które stają się podstawą podziału. Odmienności, które nie zostały dostrzeżone nie mogą dzielić, nie dzielą też takie odmienności, które chociaż dostrzeżone, uznaliśmy za mało ważne.

Różnice, które stanowią podstawę podziałów logicznych i klasowych miały zawsze charakter obiektywnej. Domeną podziałów społecznych są różnice o charakterze subiektywnym, czyli takie, których my sami przypisujemy ważność dla nas znaczenie. W tej też racji zachodzi niekiedy

KONIECZNOSC AKCENTOWANIA RÓŻNIC

które dla zewnętrznego obserwatora mogłyby być zupełnie niedostrzegalne.

Oto, prosty przykład. Na stadionie sportowym zebrali się tysiące ludzi, którzy zamiast zająć się lekturą, pójść do kina lub na wiecieczkę za miasto, postanowili przez 90 minut entuzjastycznie się sportem. Na boisku biega 11 mężczyzn ubranych w kostiumy białe i tyłuż w kostiumach zielonych. Jednym podobna się to, co robią „blekitni”, innym to, co „zieloni”.

Wszystcy zaś jednocześnie krzyczą gwałtownie, machając rękami lub trąbą. W tym ogólnym hałasie nie wiadomo

działów społecznych, że za będą powodowane przez przemiany świadomości narodu.

Stwierdzenie takie jest wyjaśnieniem zbyt ogólnym. Chcielibyśmy wiedzieć, co owe przemiany świadomości może wywoływać, co je wywołuje w naszych polskich warunkach. Szukając odpowiedzi na to pytanie można kierować się sugestiami K. Grzybowski. Swoje rozważania nad dziejami narodu i państwa polskiego zamknął on swolista przestroga. Dotyczyła ona związku narodu i państwa. Związek ten był zdaniem Grzybowskiego zagrożony przez to, że Polacy po II wojnie światowej musieli dokonać identyfikacji ze swym nowym państwem. Niebezpieczeństwo wynikało z tego, że w okresie zaborów i okupacji Polacy o państwie, w którym żyli, przywykli mówić: „oni”. Identyfikację narodu z państwem uważał K. Grzybowski za bardzo trudną i dlatego dostrzegał: „Wymaga bardziej niż gdzie indziej liczenia się z nastrojami społeczeństwa przez tych, których potocznie nazywa się władzą”.

W ostatnim konflikcie ujawniło się osłabienie więzi narodowych. Nie byłbym skłonny mówić ani o ich rozpady, ani o zagrożeniu rozpadem. Był to raczej

PROCES ZWYKŁYCH PRZEMIAN

wynikających z faktu wzbogacania się i rozwoju narodowej świadomości. Ze względu na uwarunkowa-

Rozpad czy porozumienie

Jest to grupa, która posiada świadomość, że wspólnoty położenia i wspólnoty interesów. „Klasa dla siebie” potrafi się od innych grup odróżnić i tym grupom przeciwstawiać. Dlatego na bazie podziału klasowego nadbudowują się zwykłe podziały społeczne.

Punktem wyjścia, różnicami, z których rodzą się podziały społeczne będą jednak nie fakty z dziedziny ekonomii, ale to wszystko, co K. Marks nazywał uczuciami, złudzeniami, sposobami myślenia i poglądami na życie. To sąmy ideę Bertolta Brechta wyraził słowami: „Myślę tak, jak myślę, nie dlatego, że tutaj jestem, ale jestem tutaj ponieważ myślę tak, jak myślę”. Podział społeczny jest zawsze następstwem jednostkowych refleksji i decyzji. Aby mógł nastąpić podział,

MUSI ZAISTNIEĆ WYBÓR

Kolejność jest więc taka: najpierw trzeba zauważyć jakąś odmienność (różnicę), potem należy do niej ustosunkować się, przypisać jej jakąś wartość. Spośród dwóch dostrzeżonych możliwości, jednej należy przyznać walory pozytywne, drugiej negatywne. Wtedy dokonuje się wybór i teraz możliwy jest podział. W procesie dokonywania wyboru uczestniczy więc nie tylko nasz umysł. Biorą w nim udział również emocje, które mogą być całkowicie irracjonalne. Są one integralną częścią wyboru.

Bez nich jakikolwiek wybór byłby zgoła niemożliwy. One zatem prowadzą też do podziałów. Nie jest to już podział logiczny, ale taki, który ludzi dzieli w tym sensie, że ustawa ich po przeciwnych stronach barykady. Po każdej stronie tych, którzy dokonali tych samych wyborów. Podkreślimy jednak, że wybory nasze nie są nigdy dziełem jakiejś tajemniczej siły. „Barykady” owe są bowiem niczym innym jak tylko upostaciowieniem naszych wyborów. W gruncie rzeczy jest bowiem tak że to my sami, poprzez swoje wybory tworzymy barykady i po przeciwnych stronach barykady, tak tych, którzy nigdy nimi być nie chcieli. Rozważania te prowadziłyby do wniosku, że podziały społeczne (w przeciwnieństwie do klasowych) nie są koniecznym następstwem określonego przebiegu obiektywnego procesu historycznego. Pozostają pod pewnym jego wpływem, są jednak w zasadniczej mierze efektem świadomości i dowolnych ludzkich działań.

MAMY SWOBODĘ PODEJMOWANIA DECYZJI

ale sytuację, w których wybór ma być dokonany byłyby narzucone. Władze przez wspólne warunki bytowania, wspólne interesy, wspólne doświadczenia, czy wspólną świadomość. Im bogatsza, im bardziej zróżnicowana świadomość, tym częściej stajemy wobec konieczności dokonywania wyboru. Im więcej odczuwa nas ludzi, im bogatszy jest świat wartości oraz ideałów, tym częściej musimy decydować i wybierać.

Konstanty Grzybowski powiedział: „Problem narodu to przede wszystkim problem świadomości”. Odnosząc te słowa do naszych rozważań moglibyśmy powiedzieć, że brak jednolitej narodowej świadomości skutkiem powstania poważnych po-

mo jednak kto jest za kim. Trzeba się zatem odróżnić: piosenką, transparentem, plakietką lub kolorową chorągiewką. Teraz różnice są widoczne, zostały bowiem ustalone strony barykady. Wiele różnic, które prowadzą do podziałów społecznych nie posiada oczywiście, wiele ma zaś charakter zgoła przypadkowy. Podziały społeczne są najczęściej doraźne i odwracalne. Dzisiaj nastawieni do siebie wrogo kibice sportowi, jutro w najlepszej zgodzie zasiadą w jednej ławce, staną przy warsztacie lub pójdą nad rzekę na ryby.

Podziały społeczne są na ogół zjawiskiem trudniejszym do zaobserwowania i bardziej doniosłym niż te, które dotyczą kibiców sportowych. Wynika to ze specyfiki ludzkich wyborów i rodzaju przedmiotów, których one dotyczą. Mówiąc o wyborach wkraczamy w dziedzinę, którą łączy się z wolnością człowieka. Filozofowie i moralistę, opowiadając się za wolnością ludzką, wolli lub przeciwko niej, interesowali się bardziej samym aktem niż sytuacją wyboru. Dopiero, gdy w odniesieniu do aktu wyboru zajmie się stanowisko tak radykalne, jak to miało miejsce w egzystencjalizmie („Człowiek jest skazany na to by być wolny”) ukazuje się znaczenie sytuacji. Jest tak, że posiadając swobodę decyzji, człowiek ma ograniczoną możliwość wyboru sytuacji.

Sytuacja wyboru powstała zawsze, gdy musimy ustosunkować się do czegośkolwiek, co jest poza nami. Może to być martwy przedmiot, istota żywa, inny człowiek lub jakaś idea. Nasz stosunek, nasza decyzja jest wyborem.

Niezależnie od przeżyć i uczuć każdego Polaka, 13 grudnia stał się już obiektywnym faktem historycznym. Jeżeli tak, to należy liczyć się z tym, że pomimo wszelkie subiektywne uwarunkowania, w przyszłości może okazać się, że fakt ten wyraźnie przyspieszył proces polaryzacji stosunku obywateli do państwa. Jest to ewentualnie wysoce prawdopodobne. Sprawa otwarta pozostaje natomiast to, która z trzech grup powiększa się, a która maleje. Pewne jest znowu to, że wszyscy pragną, aby kryzys prowadził do pozytywnych przeobrażeń a nie do rozpadu. Skoro zaś naród bez państwa istnieć nie może, to nie twórzmy podziałów — tam, gdzie istniejące odmienności nie osiągnęły jeszcze poziomu różnic subiektywnie najważniejszych. Raczej starajmy się te odmienności zrozumieć. Będzie to łatwiejsze, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że naród bez podziałów byłby tylko fikcją.

Doc. dr hab.
WŁODZIMIERZ
SANOCKI

Jest nas 36 mln 400 tys.

Polska demografia

Jest nas 36 milionów 400 tysięcy. W ciągu ostatnich trzech lat przybyło ponad 1 milion rodaków. Już z tych dwu liczb wynika, że dynamika przyrostu naturalnego w Polsce jest wysoka. Jest to zjawisko bardzo pozytywne. Inną charakterystyczną cechą w obrazie demograficznym Polski jest tzw. falowanie przyrostu, czyli przeplatanie się nów z wyżsiami. Do tych one zwłaszcza liczby urodzeń dzieci, napływu dzieci i młodzieży do szkół, liczby zawieranych małżeństw oraz zgonów. Ma to swoje skutki społeczne i gospodarcze, choćby w zakresie potrzeby prowadzenia bardzo elastycznej organizacji opieki zdrowia, polityki społecznej, szkolnictwa, budownictwa mieszkaniowego czy zagwarantowania miejsc pracy nowym rocznikom. Pod tym względem demografia była często rozmiarkowana gospodarką. Wreszcie migracje ludności — zjawisko również typowe polskie przede wszystkim, gdy przypomniemy, że w ostatnim dziesięcioleciu przeniosło się ponad 1 milion ludności ze wsi do miast, gdzie obecnie mieszka już 59,5 proc. wszystkich obywateli. Ten proces, określany przez niektórych socjologów „drenażem ludności wiejskiej” powoli ustaje, choć jeszcze ciągle jest wysoki i w minionych trzech latach sięgał do 150 tys. rocznie.

Mimo kryzysu i swiężających z nim rozlicznych trudności, które dotykają polskie rodziny — w roku 1982 zanotowano — w całym kraju — wzrost liczby urodzeń dzieci do 23,7 tys. w stosunku do roku 1981. Było też jednak i więcej zgonów, pogłębił się proces starzenia ludności.

Czy zjawiska te odzwierciedlają w jakimś stopniu trudną sytuację gospodarczą kraju — próbowali dowiedzieć się dziennikarze podczas konferencji, zorganizowanej 3 bm. w biurze rzecznika prasowego rządu z przedstawicielami GUS-u, rządowej komisji ludnościowej i Instytutu Matki i Dziecka.

Statystyka nie uwidacznia tu bezpośredniego związku między wzrostem liczby urodzeń a poziomem życia społeczeństwa. Ale pośrednie odpowiedzi na to, obecnie najważniejsze, pytanie dają inne materiały GUS, te w których

rych mówi się o 15-procentowym spadku dochodu narodowego w minionym roku. Na tym tle wzrost liczby ludności nie zapowiada także szybkiego podniesienia się naszej stopy życiowej.

Jaka jest polska rodzina i jej dom? Jest tych rodzin ponad 9 milionów 400 tys., w miastach żyje — 5,5 mln, na wsi niecałe 4 miliony. Wiek średni z nich ma 32 lata. Najwięcej jest rodzin — 3,2 mln — z jednym dzieckiem. Troje i więcej dzieci posiada 1,4 mln rodzin. Samodzielne mieszkają 77 proc. rodzin, wspólnie z rodzicami, lub w pokoju sublokatorskim — mieszka 22,4 proc. rodzin.

Prognozy na przyszłość? Zarówno ten obraz, jak szczególnie bilans demograficzny nie zmienia się radykalnie w okresie najbliższych 2-3 lat. (PAP)

STANISŁAW
JAREMCZAK

Samotnie do bieguna

Tego jeszcze nie było: jednoosobowa wyprawa na Biegun Północny! W ślady Peary’ego — ale bez licznej ekspedycji, bez sań i zwierząt pociągowych — wybiera się 26-letni Anglik David Hempleton-Adams, alpinista i poszukiwacz przygód. Przybył on ostatnio do Kanady, skąd zamierza wyruszyć, jako pierwszy człowiek, w kierunku podbiegu Arktyki, w samotną pieszą wędrowkę do bieguna (760 km).

Hempleton zaczyna swą wędrowkę od bazy na kana-

dyjskiej wyspie Ward Hunt Island; personel tej bazy ma czuwać nad przebiegiem ryzykownego eksperymentu. Pierwsze 290 km wędrowiec musi przejść po paku (są to spiętrzone, nasuwające się na siebie, playające pola lodowe). Zamierza pokonać ten etap przy pomocy nart i sprzętu alpinistycznego. Sporty problem stanowi bagaż — Hempleton jest przecież jedynym uczestnikiem, a więc i jedynym tragarzem wyprawy. (OM)



Za dwa tygodnie kalendarzowa wiosna.

Fot. ROMAN PRUSKI

Kwestionariusz konsultacyjny w sprawie podatków i cen opublikowany niedawno na łamach „Kurieru Polskiego” — wzbudził wiele namietności i kontrowersji. W oświadczeniu Urzędu Cen odbyło się spotkanie dziennikarzy z pracownikami zakładu badania cen. Podano wstępne wyniki przeprowadzonej ankiety. A zatem już bez emocji, a w chłodnym statystycznym tonie omówiono wnioski, jakie ankietę pozwalała wysnuć na temat stosunku opinii publicznej do skłonu i kierunku proponowanych podwyżek.

Przed wszystkim stwierdzono, że nie była to konsultacja społeczna, ale zaletywiła sondaż, i to mało reprezentatywny. Po pierwsze dlatego, że konsultacja samego kwestionariusza nie pozwalała stwierdzić jaki procent respondentów opowiada się za

byli emeryci i inteligencja techniczna. Na pierwszym miejscu w grupie akceptowanych podwyżek znalazły się paliwa (tylko niecałe 3 proc. respondentów nie wyraziło na nie zgody) potem kawa, następnie wskazano na konieczność zmniejszenia wydatków na administrację, a potem kosmetyki.

Propozycja podatku antyinflacyjnego znalazła się w tej klasyfikacji dopiero na 11 miejscu (na 15 możliwości). Co natomiast budzi największy sprzeciw? Przede wszystkim wzrost cen na energię i ogrzewanie, potem podwyżka cen artykułów żywnościowych, a następnie opłaty za usługi zdrowotne i socjalne. W zasadzie, gdyby analizować wyniki ankiety według grup społecznych — to wyraz dób, w przypadku których podwyżka napotyka na najwyższy sprzeciw jest jednakowy dla wszystkich. Różnice natomiast zauważyć można w skłonności do akceptacji wzrostu cen dla poszczególnych grup społecznych.

Wśród 8500 ankiet, które do tej pory wpłynęły do zakładu badania cen (ok. 3 proc. wszystkich ankiet wydrukowanych) — 15 procent uznanych zostało za nieważne, ponieważ albo były niepełne, albo zawierały zamiast odpowiedzi nieważne. Wśród kwestionariuszy ważnych 12 procent wypełniło robotnicy, a 2 procent rolnicy. Trudno tu zatem mówić o jakiegokolwiek reprezentacji opinii dwóch największych grup społecznych. Najliczniej reprezentowani

Jakby jednak nie analizować wyników ankiety, w końcu trzeba sobie zadać pytanie: co nowego wniosło ten sondaż do naszego stanu wiedzy o nastrojach i świadomości ekonomicznej społeczeństwa? Niewiele. O tym, że najłatwiej przyjąć zaakceptować opinię publiczną podwyżek cen papierosów, kawy — wiadomo było i bez ankiety. A zatem jak zapowiedziano, na ankiety się sprawa nie kończy. Kwestie ogólne, dotyczące całej polityki cen i dochodów konsultowane będą już nie metodą ankiet prasowych, ale w drodze negocjacji ze związkami zawodowymi. (PAP)

ALDONA
LUKOMSKA

Kawa i kosmetyki nie budzą emocji

SZANUJĘ PRACĘ, LUBIĘ POMAGAĆ

Uważam, że jestem najstarszym pracownikiem Urzędu. 33 lata pracuję, 1 czerwca 1949 roku zacząłem w Wydziale Budżetowym dawnego powiatu. Cały czas jestem w nim. Wszystkich szefów pamiętam. Pierwszym starostą był Kraso, po Kraso, zdaje się, Antoni Rosko, potem Tarasiewicz — przewodniczącym Powiatowej Rady nazywał się. Po nim Wnuczek, Fiodorow, Taraszkiewicz, Chuchnowski, Ziotorzyński i teraz jest wojewoda Jabłoński. Dla mnie wszyscy byli lubiani. Tyle, że po wojnie byli mniej wykwalifikowani, obecnie jest większa kultura. Wszyscy wiedzą, że jak mi dadzą coś do załatwienia, to załatwię. Korespondencję przywożę z poczty, paczki do gmin wysyłam. Spójrz na list i wiem do kogo. Żeby nie trafil we właściwe ręce, to nie ma tego.

O siódmej trzydziestej zaczyna pracę, o ósmej — odbieram prasę z „Ruchu”. Do dziewiątej trzydziestej korespondencja jest już przewieziona z poczty, do jedenastej rozdzielona. Najpierw otrzymują wojewodowie, potem poszczególni wydziały. Bardzo dużo jest tego, 500—600 listów mi wysyłamy dziennie, do nas przychodzi jeszcze więcej. W powiecie mniej było, ale też teraz jest około 500 pracowników, wntczas — 130.

U nas wszystko idzie na bieżąco. O czternastej odwozi się korespondencję na pocztę, najpierw zbieram z dwóch pierwszych pięter. Na trzecim bywa więcej pism, dlatego tam idę oddzielnie, na końcu obchodzę czwarte piętro.

Dziś pół biedy. Dziś się pospieszyłem, wcześniej oddałem i zabrałem, żeby mieć czas na rozmowę. Najwięcej roboty jest w poniedziałki, środy i czwartki. W poniedziałki z poczty otrzymujemy dużo korespondencji — bo po wolnej sobocie. W środę — każdy chce wysłać, żeby w tygodniu doszło, w czwartek — wszyscy spieszą się przed wolną sobotą.

Po czternastej jest chwila wolniejsza. Morfologię się do szpitala odwozi, do drukarni jedzie. Już w ubiegłym roku mogłem iść na przyspieszoną emeryturę, ale nie chciałem siedzieć w domu. Lubię być wśród ludzi. Przy pracy czas przelatywał szybko. Ja szanuję pracę, od czternastu lat musiałem kosić, orać. Przed wojną mieszkaliśmy w majątku Sudawskie, gmina Wiżajny. Ze szkoły się przyszedł, drewniaki na nogi i w pole. Musiało być dobrze.

Brat do tej pory ma gospodarke w Wiżajnach. Biorę urlop, jadę na sianokosy, żniwa, wykopki. Zapracuję, to zima jako gość śmiało siadam przy stole, jeszcze i w torebkę co nieco dostanę.

Na wczasy nie jeżdżę. Tyle lat mieszkam przy ul. Kościuszki, teraz przeniosłem się na 1 Maja. Nowy blok centralne ogrzewanie. Nasi pracownicy tam mieszkają. Miło się spotkać: „dzień dobry”, „dobry wieczór”. Z nazwiska wszystkich nie znam, ale jak ktoś o coś poprosi, trzeba udzielić pomocy. Sasiad kupił pianino — pomagałem przenieść. Regaly też nosiłem na plecach. Takie mam zasady: lubię pomagać. To jest wrodzone. Żebym coś komuś przykrego powiedział, to nie. Nieraz przyjdzie ktoś i mówi, że go krzywdzą, to ja potrafię do kie-

rownika iść, czy do dyrektora upomnieć się o niego. Niedawno dziewczynie skończyła się umowa o pracę. Widzę, że nie wie, co robić. „Byś chciała jeszcze pracować?” — pytam. „Tak”. Poszedłem do pani personalnej, poprosiłem i od pierwszego lutego pracuje na centralce. Jak się chce, pewnie sprawy można załatwić.

Młodzi, jak do ojca, do mnie przychodzą. Z kłopotami z żoną, kolegą, dziewczyną. Nigdy nie powiem, że nie mam czasu.

U mnie nie ma niedobrego dnia. Komu trzeba zwrócić uwagę, ale z uśmiechem. Ja nie wiem, co to nerwy. Nerwowo mogę być wntczas, kiedy mam pusto w kieszeni.

To prawda, naród zrobił się teraz agresywny. Nerwy to wszystko robią. Siedzi człowiek w pracy i myśli o kolejkę. Po pracy nie zawsze wszystko dostanie. Ja mieszkam z synem i synową, na zmiany chodzący po zakupy.

Nie chcę wytykać palcem, ale na stanowiskach bywają tacy, którzy nie powinni być. Jest kierownikiem, a nie ma pojęcia o dobrej pracy. Pośród nas, w naszym Urzędzie, zdarzają się tacy. Oni psują ludziom nerwy.

Większość pracuje dobrze. Ten, kto narzeka, że nie może załatwić sprawy, najczęściej nie wie, gdzie trafić. Nieraz przychodzą z gmin, pytają: do kogo iść? Znam wszystkie wydziały, to podpowiadam.

Mój kuzyn złał sośnik przy pluku od ciagnika. Poszedłem z nim do Wydziału Rolnictwa. Przedstawiono do Goldapi na składnię, czy taka część jest. Była. Kuzyn pojechał i w ciągu jednego dnia kupił, następnego już orał.

Naturalnie, pracownik, do którego się zwróciliśmy, znał mnie. Gdyby nie znał? Trudno powiedzieć, może by tak szybko nie załatwił.

Krzyż Kawalerski mam. „Zasłużony Białostoczyznin”, odznaczenia brązowe i złote. Jak ten konkurs ogłosili, młodzież mówi: będziemy głosować na pana.

Po podsumowaniu wyników w naszym pokoju drzwi się nie zamykały. Na korytarzu i w mieszkaniu wszyscy gratulowali. Doktor Pelczar — dawny lekarz zakładowy — ze szpitala specjalnie przyjechał uścisnąć rękę.

Wojewoda Jabłoński spotkał na schodach, pogratulował i przeprosił, że wyjeżdża w teren. W jego imieniu wice-wojewoda Smarzewski wręczył mi dyplom i kopertę z nagrodą. Z koła ZSMP otrzymałem kwiaty. Uroczyste było. W holu wisi moje zdjęcie i wierszyk:

Nikt tu nie ma wątpliwości, kto kulturę ma i u kogo tak na co dzień w pracy wszystko gra. Kulturalny, uśmiechnięty jak się mówi — boski Człowiek roku — bez wątpienia

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Nikt tu nie ma wątpliwości, kto kulturę ma i u kogo tak na co dzień w pracy wszystko gra. Kulturalny, uśmiechnięty jak się mówi — boski Człowiek roku — bez wątpienia

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.

Stanisław Zajkowski. Ja dla wszystkich jestem uprzejmy. Lubię ludzi, jestem towarzyski. W ubiegłą sobotę pojechalśmy z Urzędu na kullig. Ognisko, bilgus. Wesoło było. Pośpiewać, potaniczyć można było. W tym tygodniu znowu planuję „Panie Stasiu, czy pan pojedzie?” — pytają. Nie mogę, zaproszony jestem do przyjaciół na obiad. Jedna pracownica odeszła od nas, robi pożegnanie, konieczne chce, żebym przyszedł.



Zespół mistrza EUGENIUSZA KARPINSKIEGO należy do najlepszych w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Plan ilościowy, wykonany 6.690 tys. wątków, podlega 8-godzinnej zmianie, wykonuje z nadwyżką, do 7.400 tys. wątków. Norme jakościowe, określoną miesięcznie na 67,9 proc., przekroczone ostatnio

ZYNA STASZEWSKA, DANUTA DŁUŻNIEWSKA, BOŻENA TYCZKO, GRAZYNA BOBOWSKA, BARBARA KALSKA, ELŻBIETA KIERNOWEK i ANNA CHOLEWICKA.

Tkaczki pracują osiem godzin, w systemie trzyzmianowym, jak w kierce. Obsługują po trzynastu krosien (każde produkuje w ciągu osmiu

czurow lub zielone światelko, co oznacza zerwanie nitki osnowy albo wątku. Biegają wtedy wzdłuż nitki. Starsze kobiety nie wytrzymują takiego tempa, szukają innej pracy. A mówi się, że to przemysł lekki.

Zakłady „Narew” zatrudniają 700 tkaczek. Kobiet w ogóle jest tu 1350, na 2660-osobową załogę. Poza tkalniami gwarantują jej odpowiednich warunków pracy, pomocy w opiece nad dziećmi. Co zrobiono? Utworzono zespół oddziału pracy chronionej i lekkiej. W przychodni zakładowej jest poradnia „K”. Wybudowano żłobek i zadaptowano mieszkanie na jego filię, zapewniając w ten sposób miejsce dla 150 maluchów. W dwóch zakładowych przedszkolach i jednej

filii opiekę znajduje 250 dzieci. Kobiety korzystają ponadto ze wszystkich innych świadczeń socjalnych zakładu.

A. LABANOW
Fot. Z. LENKIEWICZ

NA ZDJĘCIACH: Tkaczki z zespołu mistrza Eugeniusza Karpińskiego.

TKACZKI

do 72,3 proc. Jest to dobry wynik, zważywszy że zespół produkuje bardzo „czyste” tkaniny elanowe wykańczone potem w BZPB „Fasty”.

Mistrz Karpiński pracuje w „Narwi” osiem lat, co w zakładzie, którego pełny rozruch nastąpił w 1975 roku, jest znaczącym stażem. Ale jego żonki zespół jest bardzo młody. W skład wchodzi: GRA-

godzin około 50 metrów tkaniny), pokonując między nimi sporo kilometrów. Zarabiają w systemie akordowym, kiedy chcą „uyciągnąć” miesięcznie do 10 tys. złotych (z rekom-pensatą!), nie mają czasu nawet na drugie śniadanie. Przykucną gdzieś przy maszynie, popijają kanapkę herbatą zerkając, czy nie zapaliło się przy ich stanowisku pomarań-

czą one w wykańczalni, oddziału pracy chronionej i lekkiej, w biurze. W przykładowej szkole zawodowej na kierunku tkactw, uczyć się same dziewczęta. Na urlopowaczych przebywa obecnie około 700 pracowników „Narwi”.

Mając tak znaczącą część kobiet wśród załogi, dyrekcja zakładu zobowiązana jest do



„KORGASZ” — 13 lat później

Umorusane smarami ręce kurczowo trzymają wysłużonego „francuza”. Młoda woń propanu — butanu. Niechętnie spojrzanie na notes. — Ja nie jestem od myślenia o takich sprawach, idź pan tam — wskazanie na biurko — dyrektor jest od tego. Tak po mojemu — pomóc może nam cud. Inaczej będzie kłopot. Patrz pan: wszystko się sypie, choć niby dewizowe. Człowiek jak ma trzynastę lat, to dopiero życie zaczyna, a zakład? Dogorywa.

ZATKANE ROZDZIELNIKI

Dyrektor Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego — inż. Hieronim Ogrodnik ma trochę optymizmu. O planie na razie nie może być mowy. W ubr. wypracował zysk wynoszący blisko 87,5 mln zł. Robotnicy z tej sumy do własnych kieszeni wzięli ponad 2 mln zł, a na własny kieszonkowy fundusz rozwoju, przeznaczono 4 mln zł. Są to sumy niewielkie, biorąc pod uwagę fakt, że miast przetwarzanych tu obecnie 16, ton gazu w ciągu roku, mogłoby przerzucić ponad 20 tys. ton. Urządzenia, choć sfałgowane, wytrzymałyby. Brakuje jednak gazu. Rafinerie w Gdańsku i Płocku nie nadążają z realizacją zamówień.

To jest tylko część prawdy, bo znacznie większym utrudnieniem dla łomżyńskiego „Korgazu” są... centralne rozdzielniki. Bilansowanie gazu zajmuje się resort i przydział poszczególnym jednostkom. Przed kilkakoma laty w rozdzielnikach coś się zatkało. Ilość dostarczanego gazu utrzymuje się na tym samym poziomie. Nikogo nie interesuje — poza rozlewniami — fakt, że stale przybywa odbiorców. W woj. łomżyńskim jest ich już około 40 tys.

WIZJA OKOPCONYCH FAJEREK

W woj. łomżyńskim już w 1977 r. wstrzymano instalowanie nowych kuchni gazowych, za wyjątkiem budownictwa spółdzielczego. W IV kwartale 1981 r. Wojewódzki Sztat Antykrzysowy podjął decyzję ograniczającą niemal do zera dystrybucję gazu dla ponad połowy odbiorców, głównie ze wsi. Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska zapowiedziało, że przydział gazu w roku bieżącym i następnych latach nie będą obbiegały zasadniczo od poziomu roku ubiegłego. Spowoduje to dalsze ograniczenia, wypowiedzianie umów, wprowadzi konieczność limitowania zużycia. Przewiduje się, że po roku 1984 potrzeby budownictwa wielorodzinnego nie będą zaspokajane, gdyż po prostu zabraknie takich możliwości. Sytuację mogłoby rozwiązać stopniowe przechodzenie na kuchnie elektryczne, lub powrót do trzonów kuchenne-węglowych. Mogłoby, gdyby były kuchnie elektryczne, gdyby rozwiązano problem ich zasilania, lub gdyby fabryki domów mogły w miarę szybko przebroić swoją produkcję. Nie są to sprawy proste. Tak

wiecz sytuacja na „rynku gazowym” może mieć niebagatelny wpływ na rozwój budownictwa wielorodzinnego.

Rozwiązaniem mogłoby być również doprowadzenie do Łomży gazociągu z Białegostoku lub Wyszkiwa. Jednak w sytuacji, gdy wystąpienia wojewody łomżyńskiego w tej sprawie od wielu lat pozostają bez echa, trudno uznać to rozwiązanie za realne.

Dłatego przede wszystkim resort administracji powinien zastanowić się nad nowymi

łomżyńską rozlewnię, że w ramach nakładów inwestycyjnych i środków dewizowych planu centralnego, przeznaczonych w latach 1976—80 na rozwój gazyfikacji bezprzewodowej, przewidywana jest modernizacja KRGP w Łomży. Polegać ona miała na wymianie urządzeń technologicznych. W owym piśmie czytamy m.in. „Ministerstwo prosi o spowodowanie kontynuowania przez rozlewnię w Łomży podjętych prac modernizacyjnych (...)” 22 sierpnia 1977 r. wicewojewa — Stanisław Ciupa zatwierdził zestawienie kosztów

Milczenie pustyni

Było tak: statek kosmiczny, pokonujący międzygwiazdowe odległości, musiał być czymś tak olbrzymim, skomplikowanym i kosztownym, że nie było mowy o narażaniu go na niebezpieczeństwo lądowania w nieznanych warunkach — obcej planety. Prawdopodobnie krążył po orbicie okołoziemskiej i wysiał mniejsze pojazdy — „Space taxis” (taksówki kosmiczne) — w celu zebrania informacji o tym, co znajduje się na ziemi. Na takich właśnie pojazdach doszło do wylądowania rozumnych istot na suchym, twardym gruncie Nazca” — tak o to opisywał w swoim czasie reporterowi „Der Spiegel” lądowanie Kosmitów w Ameryce Południowej jeden z nielicznych fantastów na świecie, którym udało się dojść do swych fantazjach do niemałego grosza, Erich von Däniken.

Jak wiadomo, jego specjalnością, podobnie jak innych astroarcheologów, jest wyjaśnianie wszystkiego, czego nie zdążyła jeszcze wyjaśnić nauka, interwencja przybyszów z Kosmosu. Mieli oni wylądować między innymi w peruwiańskich Andach, na najbardziej wyprężonym przez słońce miejscu kontynentu — pustyni płaskowyżu Nazca. Zresztą, przed Dänikem hipotezę taką sformułował dwaj „kosmitolodzy” radzieccy — prof. Mates Agrest i pisarz Aleksander Kazancev.

W istocie rzeczy, z miejscem tym łączy się jedna z najbardziej niezwykłych zagadek, jaką pozostawili nam w spadku minione cywilizacje Nazca — pokryte jest bowiem gigantycznymi figurami geometrycznymi i obrazami zwierząt, „ogrodem zoologicznym” świata, wyłobionym prawdopodobnie ok. 1,5 tys. lat temu w skalnej poliwie pustyni. Na przestrzeni 30 mil ciągną się tysiące linii, układających się w trójkąty, trapezy, mały, ptaki, ośmiornice, spirale... Znalezione także dziwne, sześciopalcie figury ludzkie, przy czym długość jednej z nich wynosi aż 620 m (!) Miejsce to odkryto w początkach naszego stulecia, sądząc, że to system nawadniający dawnych Indian. Spórządzoną wówczas przez jednego z latających nad pustynią pilotów zagadkową mapą linii, zainteresował się dopiero w latach 30-tych niemiecki archeolog, Paul Kosok, którego ekspedycja wkrótce podjęła badania terenowe w tym miejscu. To właśnie on pierwszy stwierdził, że płaskowyż jest jakby olbrzymią rysownicą, pokrytą setkami stylizowanych fantastycznych rysunków i że nie może być mowy o systemie irygacyjnym, zwłaszcza iż głębokość rowków wynosi zaledwie 15-20 cm.

Wówczas też rozpoczęła się trwająca po dziś dzień dyskusja, mająca na celu wyjaśnienie: jak i po co zapewniono pustynię Nazca rojem tajemniczych figur i stwórców? Do ich wykonania potrzebny był przecież nie tylko wielki wysiłek, ale również niebywała precyzja. Wysiłek — bo pokryto rysunkami ogromny obszar twardej,

kamienistej pustyni; precyzja — bo „rysowano” wielusetmetrowe kształty, których zapewnienie żaden z ich twórców nigdy nie objął wzrokiem w całości — nie dysponowali oni przecież — jeśli odrzucić hipotezę astroarcheologiczną — aparatami latającymi, a nad płaskowyżem nie wznosi się żadne znaczące wzgórze.

Pierwszemu problemowi 40 lat swojego życia poświęcał Maria Reiche, współpracownica Kosoka, późniejsza profesor matematyki na Uniwersytecie w Hamburgu. Doszła ona w końcu do wniosku, że — wbrew pozorom — technika wykonania figur była stosunkowo prosta. Najpierw wykonywano niewielki szkic, wielkości ok. 2 x 2 m, który następnie dzielono na mniejsze fragmenty, powiększając następnie ich skalę na pustyni przy pomocy naprężonego między rozstawionymi palikami sznurka. Hipotezę tę potwierdziło późniejsze znalezienie takich szkiców, a także licznych małych otworów, w których mogły tkwić kołki lub kamienie.

Znacznie trudniejsza okazała się natomiast odpowiedź na pytanie — po co? Zdaniem wielu badaczy, a w tym i samego Kosoka, Nazca jest gigantycznym kalendarzem, największym w świecie przewodnikiem astronomicznym, który pomagał starożytnym kapłanom wyznaczyć początek siewów, zbiorów, czas składania ofiar itp. Tę pociągającą hipotezę zakwestionował jednak w 1973 r. amerykański astronom G. Hawkins, stwierdzając, że analiza komputerowa obiektów z Nazca wykluczyła astronomiczny charakter większości kompozycji, a zbieżność z kierunkiem ciał niebieskich, ustalonych przez Kosoka, mieszczą się w granicach przypadku.

Z kolei jeden z południowo-amerykańskich archeologów wysunął przypuszczenie, że chodzi tu być może o gwiazdowy nieba południowego. Ale jakim konstatacjom odpowiadałyby np. rysunki pająka, owia, czy mały? Bardziej przekonawia do przekonania hipotezę austriackiego historyka, Hansa Winkela, że Nazca stanowiło kolosalne sanktuarium religijne dawnych mieszkańców płaskowyżu, będąc centralnym miejscem rytualnych uroczystości.

Tak czy inaczej — nie ma zgody. Wszystko to tylko hipotezy...

Tymczasem Nazca zachowuje milczenie. Czy oznacza to jednak, że nie jest w stanie nam już nic więcej powiedzieć o sobie? Ironia losu polega na tym, że owszem istnieje taka szansa. Znalezione bowiem nie tylko rysunki, ale odpowiadającą im stylem ceramiczną, a także fragmenty skromnych budynków mieszkalnych. Rzecz w tym, że na przeprowadzenie szerokiego, wszechstronnego wykopalisk brak po prostu pieniędzy. Dlatego ostatnio coraz częściej rozlegają się głosy, aby Nazca uznać za międzynarodowy rezerwat archeologiczny objęty opieką UNESCO, które powinno dostarczyć środków na dalsze prace. Inaczej wypadnie nam uznać płaskowyż — jak chce tego Däniken — za kosmodrom nieznanych przybyszów z przestworzy.

(ON)

MARCIN ŁADA

Szum w butli

kryteriami przydziałów gazu płynnego dla poszczególnych województw. Obecnie są one oparte na dotychczasowym zużyciu. Województwa posiadające gaz przewodowy znalazły się w sytuacji korzystnej, zaś pozostałe zmuszone są do wprowadzania coraz bardziej drastycznych ograniczeń. A przecież ilość propanu-butanu w skali kraju powinna pokryć potrzeby w miastach pozbawionych gazociągów, co najmniej do 1990 r. pod warunkiem stopniowego wycofywania go z grupy odbiorców, których mieszkania wyposażone są w trzony kuchenne-węglowe.

MODERNIZOWAĆ!

We wrześniu 1976 r. wicedyrektor departamentu w MAGTOS — inż. Daniel Obrebski pismem nr GK-W 1/401/706 poinformował

przedsięwzięcia inwestycyjnego związanego z rozbudową i modernizacją rozlewni, zamykające się sumą ponad 21,8 mln zł. W październiku tegoż roku przedstawiciele łomżyńskiego „Korgazu” zawarli umowę z Centrum Techniki Komunalnej w Warszawie na wykonanie dokumentacji technicznej. Same prace projektowe wyceniono na 1,38 mln zł. Teraz wszyscy poczynili się byskawicznie, choć finału nikt jeszcze nie przewidywał. Wkrótce z „Metalexportu” nadszedł teleks, w którym firma ta prosi o pilne dostarczenie dokumentów paszportowych i wizowych oraz instrukcji wyjazdowych dla trzech przedstawicieli zakładu, którzy wyjadą do firmy w Danii po odbiór wstępny urządzeń do rozlewania gazu. W oczekiwaniu na informacje o terminie wyjazdu, kontynuowano wszystkie podjęte prace.



STANISŁAW ZAJKOWSKI — pracownik Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach został laureatem I miejsca w plebiscycie na najlepszego koleżkę i pracownika. Wśród wyróżnionych znaleźli się również: LECH ZIOŁEK — asystent wojewody, MICHAŁ ZYLIŃSKI — radca prawny i HALINA CHOMICZ — zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług.

Organizatorem konkursu było koło ZSMP przy UW w Suwałkach. Jak twierdzi ANTONI ŻUK — przewodniczący zakładowej organizacji, założeniem pierwszego plebiscytu była integracja pracowników. Organizator nie przedstawiał żadnej listy propozycji, kryteria wyboru „Człowieka Roku” były subiektywne, każdy z pracowników głosił na dowolną osobę. Mankamentem, być może, było to, że niebyło dużo pracowników uczestniczących w głosowaniu.

Konkurs ma w przyszłości przybrać zmodyfikowaną formę. Chodzi o to, by nieczego nikomu nie narzucając, prowadził do coraz większego zespolenia kadry wojewódzkiej administracji.

IRENA BIERNACKA
Fot. Z. GOŁASZEWSKI

Sprawa Szyka

Zaledwie dziesięć kilometrów dzieli siedzibę Urzędu Miasta i Gminy Siemiatyczę od wsi Tolwin. Polowę trasy trzeba przejechać po wterpach i leśnych ścieżkach, aby natknąć się na kilka chałup. Stoją wśród drzew z przysypnymi śniegami strzechami. Jest to kolonia Tolwin, oddalona od wsi o cztery, a od drogi o sześć kilometrów. Tematem rozmów od lat dwóch jest tam sprawa Szyka.

ZAKAZ WSTĘPU

Traktorzysta Kółka Rolniczego w Tolwinie — Jan Szyk, mieszkający w dziedzicznym od dziesięć lat obiekcie — znajdującym się właśnie na tej kolonii — otrzymuje w listopadzie 1980 roku propozycję poprawy swojego bytu. W gestii dyrektora Spółdzielni Kółek Rolniczych w Siemiatyczach — Eugeniusza Kowalskiego, pozostaje decyzja o zasiedleniu stojącego od kilku lat w centrum Tolwina budynku będącego spółdzielczą własnością „Przydzielając mieszkanie kadrowe brano pod uwagę trudne warunki mieszkaniowe, trudności z dojazdami dzieci do szkoły oraz długolentni, nienaganny staż pracy...”

Poza dyrektorem pismo podpisał ówczesny przewodniczący Rady Zakładowej. W kilka dni po zawarciu umowy najmu rodzina Szyków wprowadza się do przydzielonych jej pomieszczeń. Pozostają cztery budynki zajmujące od pewnego czasu inny pracownik SKR-u, mieszkający tam również z rodziną i matką. Będąc skazanym na codzienne dojazdy podejmuje on starania o przydział lokum w Siemiatyczach.

Wspomniane mieszkania ze wspólną użytecznością kuchni mieszczą się w budynku gospodarstwa, które Kółko Rolnicze zakupiło przed laty za niecałe 700 tysięcy złotych od wyjeżdżającego rolnika. Prócz kilku hektarów ziemi w skład obiekta wchodzi jeszcze stodoła, letnia kuchnia i inne zabudowania inwentarskie. Sam dom wyposażony w urządzenia sanitarne, bieżącą wodę i centralne ogrzewanie — po kilku latach zaczął się sypać. Wobec braku innych konsekwencji zagospodarowania go, postanowiono mieszkanie oddać pracownikom, zaś w obiekcie założyć chów tuczników. Po pewnym czasie — z chwilą otrzymania mieszkania — wyprowadził się jeden z pracowników pozostawiając wraz z mieszkającą nadal rodziną Szyków swoją matkę. Walne Zgromadzenie Spółdzielni Kółek Rolniczych postanowiło sprzedać gospodarstwo Janowi Szykowi.

Zbięgo się to ze zmianą na stanowisku dyrektora SKR-u. Nowo powołany szef w osobie mgr. Kazimierza Szydłowskiego — zwraca się z odpowiednim pismem do Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Białymstoku o zgodę na sprzedaż gospodarstwa w Tolwinie. W tym samym czasie nasilają się szyski wobec Szyka. Zakazuje mu się hodowlę czegośkolwiek, nawet i drobiu. Od strony podwórza pojawia się tablica „ZAKAZ WSTĘPU”. Zakaz ten dotyczył tylko rodziny Szyków, co w warunkach wiejskich jest ewenementem. Nie obowiązuje on natomiast matki dyrektora, która bez przeszkód hodojuje inwentarz.

WZKIOR akceptuje nadesłane pismo, zaś Bank Spółdzielczy przyjmuje od obu stron pośrednictwo w akcie

kupna-sprzedaży. Jednocześnie Szyk dowiaduje się, że po dokonanej wycenie wartość obiektu wynosi 837 763 złote. Oczywiście został mu przyznany kredyt w wysokości 730 000 złotych, zaś różnicę ponad sto tysięcy na wpłatę do kasy spółdzielni z własnych oszczędności. I ten problem zostaje rozwiązany. Sprzedają dwie krowy — bo i tak nie ma ich gdzie trzymać, zapożyczają się. Kredyt w banku został uruchomiony, a tu już trzeba oddawać długiem sąsiadom i mieć na wydatki, które niesie ze sobą każdy dzień.

SPRAWY MOGŁOBY NIE BYĆ, GDYBY...

Zablokowane od 13 grudnia 1981 roku operacje bankowe sprawiają, że wspomniana gotówka zostaje wpłacona do kasy spółdzielni w końcu lutego 82. Pozostaje jeszcze sfinalizowanie transakcji u notariusza. I można by gospodarstwo kupić, gdyby znów nie... pismo z 12 lutego 1982 roku skierowane do Banku Spółdzielczego. Po dokonanej wycenie okazało się, że za oddlegowy pracownik SKR-u nie wskazał rzeczoznawcy stanu dziennej i osadnika o łącznej wartości około 10 tysięcy złotych. To niedopatrzenie powoduje kolejne przesunięcie terminu kupna.

Jan Szyk oświadcza na piśmie, że przyjmuje do wiadomości uzupełnienia wprowadzone do operatu szacunkowego. Pracownicy banku, co raz bardziej zniecierpliwieni, przysyłają mu w czasie transakcji, ponownie przysyłają dokumentację celem dokonania notarialnego aktu sprzedaży. Lecz i tym razem po kilku dniach nadchodzi pismo adresowane do dyrektora banku — Aleksandra Bondy.

Pismo to podważa decyzję Walnego Zgromadzenia i informuje, że „Przedmiot Spółdzielni Kółek Rolniczych w Siemiatyczach (...) podjęto decyzję o wstrzymaniu sprzedaży nieruchomości w Tolwinie (J. Szykowi przyp. red.) (...) Prosimy Zarząd Banku Spółdzielczego o wycofanie dokumentacji i wstrzymanie sprzedaży... Trudno powiedzieć, o co tu chodzi? Zdesperowany rolnik oraz zdezorientowani pracownicy banku rozumieją jeszcze mniej.

Pojawia się też inny kłopot — co ma zrobić księgowa z przyjętą zgodnie z umową kupno-sprzedaż, kwota ponad stu tysięcy złotych? Nie wiadomo tym bardziej, że dyrektor Szydłowski w marcu zawiąza transakcję na czas nieokreślony. Próby zniechęcenia rolnika do nabycia zamieszkiwanego przez niego gospodarstwa i leżącej odległości ziemi trwają nadal.

Nie przerywają ich listy z prośbą o interwencję skierowane do Biura Listów Rady Państwa, Komisji Centralnego ZPP i Radiokomitetu. Wszystkie instancje i instytucje przekazały sprawę do sądu w Centralnym Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Warszawie. Zanim maszyna urzędnicza sfaunkcjonowała, aby wyrazić przysługę sądownego mediatu, która się ma, zawiódł i ma. Z ostatnim

dnem maja nastąpił wzrost cen o około 20 proc. Trwałca od dwóch lat transakcja jest na nowo proponowana przez „Jancuszek” — dyrektora Szydłowskiego do Banku Spółdzielczego, a ten do zainteresowanego Jana Szyka, któremu nonowale zabrano w dniu 13 maja 1982 roku Walne Zgromadzenie SKR-u proponuje pierwotne warunki, po nowych cenach. Oznacza to konkretne porządki sporządzonego operatu szacunkowego. I tak cena budynku wzrasta z 156 736 złotych do miliona dwunastu tysięcy, a budynek gospodarczego z 54 tysięcy do 170 tysięcy złotych. Słowno z osłuszył Szyk „rodza się” dwa miliony z „hakiem”, który to urzędnie wpłacony i kuruje nadal na koncie eskaeru.

Wobec braku własnego gospodarstwa, zadłużenia i na skutek załamania psychicznego Szyk decyduje się na ten zakup, objęty jako jakaś cena. Rozgoryczenie pogłębia notariusz, który — widząc przerobioną wycenę ze starej na nową i daty 1981 oraz korekty z roku 1982 — doradza Szykowi dochodzenie ostatecznej ceny drogą sądową. Po kilku dniach sponiewierany człowiek przejeżdża, aby, mimo wszystko, zakończyć trwające dwa lata kupno. Zdecydował się na spłacenie przez 40 lat po 5 tysięcy złotych miesięcznie. Czy musiało do tego dojść?

CZY PRAWDA ZAWSZE LEŻY POŚRODKU?

Cheąc odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, wybrałem się do dyrektora SKR-u w Siemiatyczach — mgr. K. Szydłowskiego. Indagowany o przyczyny kolejnego przekładania terminu sprzedaży oraz przyczyny „rzucania kłód pod nogi” chwalenemu pracownikowi — dyrektoru urzędnika wykrętnych, wykluczających się odpowiedzi. W pierwszej wersji obwiniał za to Bank Spółdzielczy. Rzekłoby to on komplikował sprzedaż od początku. Dyrektor nie potrafił też wyjaśnić przyczyn, dla których Szyk nie mógł za gospodarstwo pustych pomieszczeń na terenie gospodarstwa w Tolwinie, ani w sytuacji, dlaczego trzy osoby przekreśliły decyzję Walnego Zgromadzenia. W końcu coś pękło. — Panie — rzekł — jak ja mogłem sprzedać za 800 tysięcy, skoro przyjeżdżał ludźmi i dawali cztery miliony? Gdybym sprzedał za osiemset tysięcy, to mogliby posadzić mnie, że wziąłem z pół miliona łapówki.

Dyrektor Bondy, zbulwersowany całą sprawą, również zastanawia się, dlaczego — mimo wcześniej podejmowanych decyzji — sprzedaż ni stąd ni zowąd nastąpiła po cenach innych niż uzgodnione? Zastanawia go również decyzja Szydłowskiego, który wolałby w każdej chwili sprzedać gospodarstwo drogą licytacji, niż Szykowi. Jednakże przynajmniej, że i w jego odczuciu Szyk został oszukany.

Miejmy nadzieję, że Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych rozpatrzy sprawę ponownie i załatwi ją zgodnie z odczuciem sprawiedliwości.

WOJCIECH KASSIAN

Wymazane z kronik Antoniuk którego nie ma

Mój dziadek Szymon, skromny urzędnik carskiego banku nie miał zapewne prekursorskich aspiracji, gdy jako jeden z pierwszych zabrał się za budowanie białostockiej dzielnicy Antoniuk. Bank mieścił się wówczas, czyli przed I wojną światową, przy ulicy Warszawskiej. Tam też w czynnościach mieszkali urzędnicy z rodzinami, lecz dziadek Szymon wynosił dalej, na peryferie. Postawił domek skromny, drewniany, usytuowany za to fantazyjnie — na lewicy wytyczonej, niewidocznej w terenie uliczce. Zaczynał się ten trakt u podnóża sporej góry piaskowej, a na samym jej szczycie stał wiatrak. W przepastnym wnętrzu mieszkał młynarz Teofil z żoną, która codziennie punktualnie o godzinie 20 donośnym głosem krzyczała: „Tofil, Tofil, chodź na kluciki”. Okolica wedle tego zawołania mogła regulować zegarki. Za wiatrakiem uliczka opadała dość gwałtownie w dół, po czym gnieła w kartoflikach i łanach ziół. Kiedy tak wyglądał Antoniuk? Moja matka mówi, że nie tak dawno — przed pierwszą wojną.

Po wojnie ludzie górę zmieszali. Na jej szczycie pobudowali szkołę — „Siódemkę”. Została nazwa ulicy — Wiatrakowa. Samej ulicy tej dawnej i tej późniejszej, którą pamiętam, już nie ma. Teofilowe na niej władanie przetrwało w oknach pamięci.

W poszarpanym przez współczesne budownictwo krajobrazie trudno odnaleźć wiatrak wiejskiej uliczki przybrany kaskadami kolorowych okładków węgajnych, nieba, potężnych krzewów bzo, wspierających swoje bukiety o małe płotki i zmuszających przechodniów do bicia niekończących się pokłonów. Młodzież randkowała na ukwieconych ganczkach, a dzieciaki do ostatniego tchu uganiali się po podwórkach. Elitarny, prywatny plac zabaw tworzyły dwie huśtawki. Zimą robiło się lodowisko poczynając od „rozbiegów” na ulicę Wysokie, a skończywszy na ścianie piekarni Wojtasza, przerobionej w późniejszych latach na minknapię, czyli bar „Wiarus”. I gnało się na tę na szyję utartym szlakiem. We wszystkie wolne godziny było tam co robić. Sanki było małe często więcej, po drodze ze szkoły, jechało się na tornistach, teczach, książkach. Grupy zorganizowane zjawiały się z pojazdami własnej konstrukcji (deski z płotu, dwie, trzy tyłki). Pojazd taki stanowił czysto pelen. Pozostali do czepiali swoje wchłoty i rwały w dół, aż do dech zapierało. Na mecie stał piekarz Wojtasz czerwony z irytacji.

Czas zrobił swoje. Spisaliśmy urzędowe programy, zabawę ujęliśmy w tzw. zorganizowane formy. Nie już się na tyłki na Antoniuku nie dzieje i trochę szkoda dziwnego, niesformego klimatu i starych pejzaży tych okolic.

Każde miasto, dzielnica, osiedle ma swoje sentymenty, radosne i wstydliwe historie, niepisane biografie, które bezpowrotnie traci swój kolor, zacierają się i ginie razem z ostatnimi mieszkańcami i ich żywotne jeszcze pamięć. Może warto utrwalic takie wizerunki, których namistę spróbował tu przedstawić.

LUCYNA SZEPIEL



Bioenergoterapia wchodzi w skład tzw. medycyny naturalnej. Stosowana była w najstarszych cywilizacjach, co przekazują nam podań, legendy, zapiski i rysunki. Patrząc z pozycji współczesnej nauki, bioenergoterapia jest częścią składową nowej dziedziny — psychotroniki. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Badań Psychotronicznych — Zdenek Rejda tak ją definiuje:

Psychotronika jest samomodelną, interdyscyplinarną gałęzią wiedzy, która zajmuje się siłami działającymi na odległość — interakcjami zarówno pomiędzy ludźmi, jak też między ludźmi, a otaczającym światem (...). Chodzi tu o badanie funkcji psychicznej i fizycznej w ich naturalnym, wzajemnym powiązaniu. Psychotronika bada również energetyczną istotę zjawisk tradycyjnie znanych pod pojęciami telepatii, telekinezy, telegrafii (asmo-widzenie), radiestezji, dromopatii.

W „abc” bioenergoterapii wprowadzają mnie eicy radiestezji. Wspólnie oczekujemy przybycia jednego z kilku polskich Harrisów. Pawła Poloneckiego. Zanim znalazłam się w przestronnym pokoju elekcyjnego Ośrodka Kultury, musiałam przejechać przez spory tłum oczekujących, następnie okazać służbową kartę wstępu specjalnie zaangażowanemu tu służbom MO. Mogą

bryce: zawód miał wypisaną — healer, uzdrowiciel. Polonecki nie wdaje się w teoretyczne rozważania na temat tego, co robi. Mówi o praktycznym wykorzystaniu swojej bioenergii. Przyjmuje wspólnie z lekarzem dwa razy w tygodniu we wspomnianej Spółdzielni. Jeśli starczy mu sił, jedzie do różnych miast Polski. Tak też się znalazł w Elku.

Osoba Poloneckiego zainteresowała się inne kraje. Obecnie zaproszono go na dwa tygodnie do Włoch. W czerwcu będzie przyjmował chorych w RFN, a w sierpniu udaje się do USA.

Czas na eksperyment, czyli zabieg. Solski tłumaczy, że niektórzy używają słowa seans, ale jest to niewłaściwe określenie, traci magię. Polonecki najchętniej posługuje się słowem zabieg. Niech będzie zabieg.

Wchodzimy do sali kina. Wszystkie miejsca zajęte. Zgromadziło się kilkaset

UZDROWICIEL

wejść tylko ci, którym udało się zdobyć zaproszenie.

Radiesteci opowiadają mi, że Paweł Polonecki oraz filozof, starszy asystent na Uniwersytecie Warszawskim mgr. Jerzy Reimer zostali zatrudnieni w Spółdzielni Lekarskiej „Izys” w Warszawie. Jest to precedens w skali kraju. Przyjmują wspólnie z lekarzami. Trzeba wielu miesięcy, aby się do nich dostać. (Później dowiem się, że najbliższy termin przyjęcia w początkach 85 roku).

W czołowie polskich bioenergoterapeutów znajdują się również: znany telewidz Stanisław Nardelli z Tych, Jan Rublewski ze Szczytna Śląskiego oraz dwie kobiety, Barbara Leńczuk ze Szczecina i inż. Janna Kamińska.

Dowiaduję się, że faktycznie jest ich więcej. Ciągłe pojawiają się nowi. W krajach, gdzie zainteresowanie tymi zjawiskami jest wciąż rosnące, bioenergoterapeutów liczy się w tysiącach lub dziesiątkach tysięcy. Np. w Anglii jest ich ok. 20 tys., a znany u nas Harris nie mieści się w pierwszej dziesiątce najświatniejszych.

Z zapewnionej po brzegi sali kina dochodzi gwar. Poruszenie. Znak, że idzie Polonecki. Towarzyszy mu dr. Jerzy Solski, bioenergoterapeuta. Polonecki jest już w Elku nie pierwszy raz. Właśnie wrócił z wizyt w kilku ciężkich chorych ludzi. Na rozmowę z dziennikarzami ma niewiele czasu.

Mówi, że lekarzem nie jest i w potoczny znaczeniu nie leczy. Pod wpływem jego bioenergii następuje jednak poprawa lub powrót do zdrowia. Ma na to wiele dowodów. Określa siebie uzdrowicielem, tak jak Harris, który w pasporcie, w ru-

przypadkach nieszczeście ludzkich, wobec których medycyna często okazywała się bezradna. Mnóstwo osób z niedowładami kończyn. Są przypadki nowotworów. Czeka.

Na podium, po obu stronach ustawiono kilka rzędów krzesel. Oczeka je szpaler osób stojących. W środku krzesła dla Poloneckiego.

Zaczynamy zabieg — obwieszcza Solski. — Proszę się skupić. — Będziecie poddani bioenergii pana Poloneckiego, będzie to odczuwalne w sposób fizyczny. Przepięzione bicie serca, mrowienie, uczucie ciepła, czasem zdarzają się omdlenia. Skuteczność zabiegu odcienie sam. W pierwszym momencie jedni odczuwają poprawę, inni nasilenie objawów choroby. Proszę się tym nie przejmować, poprawa nastąpi później.

Przez okres dwóch tygodni proszę zachować higieniczny tryb życia. Unikajcie stresów, nadmiernej wysiłków, alkoholu.

Paweł jest wam żyłowy. Działaj z pobudek psychicznych. Jest okazem zdrowia, ale po zabiegu czuje się bardzo wyczerpany.

Proszę, żebyście również wyżywili go przyjęli. Nie wytwarzajcie bariery psychicznej. Jego bioenergetyka działa na centralny układ nerwowy.

W kilku zdaniach przedstawia się Polonecki.

— Mam 31 lat. Cztery lata pomagam ludziom, „na ile mi zdrowie i czas pozwalają. Przyjmuję w Spółdzielni lekarskiej. Zapiszcie mnie do kliniki i szpitala w całym kraju. W pierwszym rzędzie przyjmuję dzieci.

To co robię, polega na do-daniu energii chorem. Działanie przy zabiegu indywidualnym jest silniejsze. Następnie szybsza poprawa. Za bleg zbiorowy jest również skuteczny. Uczestnicy takiego zabiegu mówią o ogólnej poprawie samopoczucia. Mogą zniknąć bóle głowy, bóle reumatyczne i inne.

Będę oddziaływał dwukrotnie. Proszę rozluźnić dłoń. Ręce powinny zwisać wzdłuż ciała.

Polonecki chwile się koncentruje. Duże dłoń, o palcach muzyka nakłada na twarz. Po chwili wyciąga ręce w stronę ludzi. Tak trwa kilka chwil. W sali cisza jak makiem zasiał.

Ze środka sali słychać głos przez lekarza. Kłód zemniał. Obecny na sali lekarz z pogotowia zabiera chorego.

— Jest to bardzo dobra reakcja, mówi do zgromadzonych Polonecki. Znak, że zabieg może być skuteczny.

Okazuje się, że zemniał 32-letni mężczyzna po operacji tchawicy.

— Czy odczuliście jakąś reakcję? — pyta zebranych Solski.

— Tak, mrowienie — odczuwają się głosy.

— Tych, którzy odczuli reakcję, proszę o podniesienie ręki.

Większość rąk unosi się w górę.

— Wszyscy otrzymali dawkę energii, jeśli nie odczuli jej w pierwszej chwili, odczuli ją teraz, uspokaja Solski.

Polonecki powtarza zabieg, po czym opuszcza ręce

i wyraźnie zmęczony udaje się w stronę pokoju służbowego. Odprowadza go poruszony tłum. Prośby o adres spółdzielni lekarskiej i wizyty. Służby porządkowe uspokajają chorych, wyjaśniają.

Polonecki ma pół godziny na odpoczynek. Pokieruje się kawą. Wymienia znane nazwiska niektórych swoich „pacjentów”. Odpowiada o lwinie listów, jakie napływały po wystąpieniu w programie TV w grudniu ub.

Przypadki poprawy stanu zdrowia dokumentuje prezes spółdzielni lekarskiej. Jest ich sporo. Mówi, że „ma” już siedmiu dzieci, w tym dwójka. Udało mu się wyliczyć bezpłodność u sześciu kobiet.

O godz. 13 odbywa się drugi zabieg „Pacjentami” są dzieci w wieku od 10 miesięcy do 14 lat. Razem z matkami jest ponad 100 osób. Polonecki dotyka ich głów, ramion, tułowia. Tak przyjął kilkoro dzieci. Jest zbyt wyczerpany. Decyduje się na zabieg zbiorowy.

Znowu chwila relaksu przy kawie. Do pokoju służbowego wchodzi najcięższy chory.

Na wózek inwalidzki młody mężczyzna wozi wypadek samochodowy. Jest sparaliżowany od piersi w dół, łącznie z kończynami. Polonecki kładzie ręce na chore członki, kręgosłup.

— Czujecie pan coś? — Ciepło i pulsowanie w

lydce. W sali, przy zbiorowym zabiegu czułem mrowienie w rękach.

— Dobrze panu robi akupunktura — radzi Polonecki. — Niech pan spróbuje.

Przez ręce Poloneckiego przechodzi około dziesięciu młodych ludzi z niedowładami rąk, nog czy obu kończyn jednocześnie.

Polonecki czuje się coraz mocniej wyczerpany.

— Ja padnę — skarży się — same ciężkie przypadki. Wchodzi kilkuletnia dziewczynka. Matka objaśnia, że po ostatnim spotkaniu z Poloneckim, ustąpił tik nerwowy oka. Teraz, po około dwóch miesiącach, pojawia się znowu.

Polonecki nie czuje się na siłach przyjmować dalej. A korytarz za drzwiami jeszcze pełen wózków inwalidzkich. Uzdrowiciel nie ma sumienia odmówić im nadziei. Znany ceremoniał przyjęcia powtarza się jeszcze kilkakrotnie.

Ja tymczasem wertuję listy, odwołania chorych, udostępnione mi przez Poloneckiego. Takich listów wpłynęło na adres Spółdzielni „Izys” około 30 tys. Niektóre z nich mam w ręku.

Chory na serce pisze o poprawie stanu zdrowia. Zmiana w zapisie EKG przed i po spotkaniu z Poloneckim opisują dwaj profesorowie medycyny.

Pisze Joanna O., lat 56. Rozpoznanie — „zespół depresyjny”. Leczenie farmakologiczne nie dało efektów. Ziola też nie pomogła. W 1979 r. — pisze chora — byłam pacjentką Harris. Po spotkaniu z nim poczułam silne palenie głowy. Pierwsza noc spałam bez zacięcia tabletki. Od tego czasu przestała mnie boleć głowa.

W 81 r. przeżyłam szok. Choroba wróciła. Zwróciłam się do Poloneckiego. Po tej wizycie ustąpiła nerwowość, leki, pojawiały się radość życia. Tabletki nasenne przyjmowałam znowu sporadycznie.

Inna pacjentka pisze o ustąpieniu objawów padaczki skroniowej. Leczona była przez neurologa i P. Poloneckiego jednocześnie.

Dobiega 16. Towarzysze Poloneckiego pomagają go do powrotu. W korytarzu jeszcze są chory. Błagają o wizyty, proszą o adres w Warszawie.

Zainteresowanie niekonwencjonalnymi metodami leczenia ostatnio wyraźnie rośnie. Być może, wśród przyczyn niepoślednie miejsce zajmuje nieskuteczność medycyny naukowej.

Bioenergoterapia ma też niemało sceptyków, zwłaszcza wśród lekarzy. Odwracanie się od zjawisk nieznanych, nie jest żadnym rozwiązaniem. Naukowa ocena negatywna czy pozytywna tych zjawisk możliwa jest po dokładnym ich przebadaniu i zdefiniowaniu. Fakt, że nauka nie umie dziś wyjaśnić zasad uzdrowicielskich praktyk nie jest żadnym dowodem na ich nieprzydatność i potępienie. Takiego zdania są bioenergoterapeuci i trudno zarzucić im brak logiki.

ZOFIA JADCZUK

Fot. ZBIGNIEW BERDOWSKI

Zamiast telegramu o dacie wyjazdu do Danii dyrektor Ogrodnik otrzymał wezwanie na pilną radę w ministerstwie. Odbyła się ona 18 listopada 1977 r. Zwołano ją po to, by poinformować zebranych, iż decyzja podsekretarza stanu w MAGTOS — inż. M. Zubelewicza z 14 listopada 77 r. uległa zmianie kolejności modernizacji rozeznania gazu — plynego. Najpierw zmodernizowane zostanie rozlewnia w Stąpkowie (woj. kieleckie). Łomza musi poczekać — stwierdzono. Jak długo? — tego nikt określić nie potrafił.

Ponadto ustalono: przerwać opracowywanie dokumentacji techniczno-robotycznej na modernizację rozlewni w Łomży, sedować zamówienie w Danii urządzenia na Stąpków, rozlewnia w Stąpkowie zleci Centrum Techniki Komunalnej opracowanie dokumentacji na modernizację.

Cóż robić? Łomżyńska rozlewnia przekazała do Stąpkowa — zgodnie z życzeniem ministra — tłumaczenie oferty na dostawę urządzeń technicznych firmy CRISPANT, „Metalexport” został poinformowany o zmianie odbiorcy. Do Stąpkowa poszły również wszystkie limity inwestycyjne przewidziane na modernizację łomżyńskiej rozlewni, zaś koszty poniesione dotychczas przez nie oficjalnie usankcjonowano. Warto tu dodać, że wyniosły one dokładnie 905.539 zł.

ZNÓW — MODERNIZOWAĆ!

W styczniu 1981 roku łomżyńska rozlewnia ponownie wystąpiła do resortu z prośbą o ujęcie jej w planie inwestycji. Proponowano przeprowadzenie prac w latach 1981—85. 18 lutego tegoż roku wicedyrektor Obrebski poinformował, że „z uwagi na znaczne wyeksploatowanie urządzeń rozlewni w Łomży i konieczność utrzymania niezbędnego potencjału rozlewniczego istnieje potrzeba podjęcia modernizacji tej rozlewni (wymiana urządzeń

technologicznych do napełniania butli) której pierwszy etap powinien rozpocząć się w 1982 r.”

Pismo to zobligowało dyrekcję „Korgazu” do wystąpienia o przydział dewiz. Uczyniono to 3 marca 1981 r., prosząc o 1 mln zł dewizowych i 30 mln zł obiegowych na roboty budowlano-montażowe. Centrum Techniki Komunalnej zaakceptowało założenia techniczno-ekonomiczne modernizacji. Kosztowało to dodatkowo ponad ćwierć miliona zł. Wszystko wskazywało na to, że o te właśnie sumy wzrosną „straty nadzwyczajne”. Wszelkie interwencje o przydział środków pozostały bez echa. Mało tego — ostatnio mówi się coraz głośniej o tym, że modernizację w najbliższych latach po prostu nie będzie.

„RATUNKU” — PO RAZ DRUGI...

Ostatnią deskę ratunku jest w tej sytuacji wniosek skierowany przez wicedyrektora łomżyńskiego do Wojewódzkiego Zespołu Polskiego. Czytamy w nim m.in.: „Komunalna Rozlewnia Gazu Plynego w Łomży od momentu powstania pracuje na dwie zmiany, co w zasadniczy sposób wpływa na zużycie urządzeń... Powołana komisja techniczna z udziałem przedstawicieli Centrum Techniki Komunalnej określiła w 1981 r. bezwzględnie potrzebę remontu i modernizacji, najpóźniej do 1983 r. Koszt określiła się na 150—180 mln złotych i 600 tys. dolarów na import niezbędnych urządzeń. Wystąpienie do MAGTOS w 1981 r. w sprawie dewiz nie zostało potwierdzone. Sugeruje się przeprowadzenie modernizacji wspólnym wysiłkiem zainteresowanych województw (odbiierających gaz z Łomży — przyp. W.K.), jednak owe województwa odstąpiły od tego. Włączenie tego zadania w tej sytuacji jest konieczne do planu inwestycji centralnych (...)”

JAKIE SZANSE?

Trudno dziś przesądzać o losach tego wystąpienia. Wicedyrektor Departamentu Gospodarki Komunalnej — inż. Daniel Obrebski w telefonicznej rozmowie poinformował mnie, że osobiście nie widzi szans na doprowadzenie do skutku modernizacji łomżyńskiej rozlewni, aczkolwiek potrzeba taka niewątpliwie istnieje. — Jest to jedna z dwóch ostatnich rozlewni tego typu w kraju — stwierdził. W ostatnich latach wystąpiła paradoksalna sytuacja: suma mocy rozlewniczych wszystkich 18 zakładów jest znacznie wyższa od ilości gazu do rozlania. Nie oznacza to jednak, że gazowni mamy za dużo; są one jednak niezbyt szczęśliwie rozmieszczone geograficznie. Sytuacja — patrząc na nią również perspektywnie — skłania do natychmiastowego podjęcia modernizacji łomżyńskiego „Korgazu”.

— Dlaczego więc w 1977 r. odstąpiono od tych prac na rzecz Stąpkowa? — pytam.

— Trudno to jednoznacznie określić — mówi dyrektor Obrebski. — Wydaje mi się jednak, że „zabrakło trochę serca” ze strony samej Łomży. Stąpków i władze woj. kieleckiego były widocznie bardziej rzutkie, widocznie bardzo im na tej modernizacji zależało. Oceniając rzecz całą z perspektywy czasu, stwierdzić należy, że lepiej by się stało, gdyby wówczas modernizowano rozlewnię w Łomży.

Dyrektor łomżyńskiej rozlewni na razie nie przewiduje plaży. Będą pracowali na starych urządzeniach dopóki się da. Jakim kosztem i jaki to będzie miało wpływ na samopoczucie blisko 200-osobowej załogi — to już inna sprawa.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
Fot. SŁAWOMIR DOMURAT



Załoga będzie „wyciskać” z urządzeń ile się tylko da. Jakim kosztem?

Można spierać się o miejsce białoruskiego folkloru w całokształcie kultury ludowej Białostoczczyzny, a także w kulturze ogólnopolskiej. To problem dla specjalistów z dziedziny socjologii. Ja do nich nie należę, więc wolę mi zaprezentować swój własny, być może nieco dydaktyczny pogląd na tę kwestię. Śmiem ośmielić się twierdzić, że ruch kulturalny w środowiskach mniejszości białoruskiej swą rodzajową i językową odmiennością rozjaśnia powszechną jednolitość. Jest to nasz dorobek nie w pełni doceniony.

Trudno go traktować w kategoriach statystycznych, bo to ruch autentycznie amatorski i jako taki zawsze znajduje się w statu nascendi — w stałym tworzeniu i odtworzeniu. Co roku w wsiach, w osadach i miasteczkach zbiorowe śpiewanie uprawia mniej więcej trzydziści tego rodzaju zespołów. Czynią to ku własnemu i swego otoczenia zadowoleniu, po prostu z potrzeby serca.

Pionierami w tym ruchu zapewne były kobiety z Gródka. Ponad trzydzieści lat wspólnego śpiewania i muzykowania. Nina Muszyńska — kobieta, która całe życie ciężko pracowała, aby utrzymać dom i wychować dwóch, dziś już w pełni samodzielnych i wykształconych synów, ta kobieta o duszy poety znajdowała jeszcze czas na tworzenie własnych piosenek, opracowanie i aranżację obcych tekstów. A zawsze tak, aby brzmiały one swojsko, były bliższe sercu i duszy takich ludzi, jak ona sama.

Nut ja nie znam, nie było komu nauczyć, więc wszystko ze słuchu — stwierdza pani Nina i bierze do rąk starą gitarę, a po chwili pokój napienia się rzeźwym romansem rosyjskim, bo ona tuż po pierwszej wojnie światowej przywędrowała za mężem do Gródka aż z Samary. Była i pozostała nadal duszą zespołu, chociaż już nie ta latami i zdrowie mocno nadzarpnięte.

Sama jednak nie by nie chciała, chociaż na scenie często występowała kiedys i solo. Nina Cywionuk, Olga Miedziwiedź, Raisa Dyko, Irena Pawluczek, Helena Kot, Danuta Zieniewicz, Maria Halicka... — to najwspanialsze jej pomocniczki i przyjaciółki w ruchu artystycznym. Oczywiście, jest ich znacznie więcej, ale nie sposób wszystkie je tu wymienić. Ale o jednym możemy

Przed trzema laty grupa uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego im. Zygmunta Augusta w Białymstoku, na „paradnych” schodach szkoły wystawiła „Antygonę” Sofoklesa. Wnętrze budynku — z mnóstwem zakamarków, korytarzy, schodów bocznych i głównych — doskonale nadawało się do wykorzystania jako oprawa sceniczna widowiska.

Obecnie „wędrująca” (od wędrowania po korytarzach szkolnej) trupa teatralna tworzą uczniowie klasy II G i II B. Niedawno, w „kameralnej” części korytarza, odbyła się premiera nowej sztuki, „Grupa Laokoon” Tadeusza Różewicza. Spektakl został wyreżyserowany i zagrany przez kilkunastoosobową grupę uczniów, pod kierunkiem nauczycielki-polonistki, KRYSZKI KOROLCZUK.

Na scenie (urządzonej we wnęce korytarza), „porządni ludzie” z wysokimi aspiracjami Małosi i zwycięstwo ukrywają — przed sobą i innym — pod maską wysublimowanego gustu i oryginalnych zainteresowań. Ludzie udający kogoś kim nie są, szare życie udające wielkość — świat z „Grupy Laokoon”, nakreślony piórem przenikliwego satyryka.

Teatr „wędrujący”

Spektakl się kończy. Aktorzy zbierają rekwizyty, „rozmontowują” widowisko — krzesła wędrują z powrotem do klas. Siadamy na resztkach scenografii — rodzina „pracująca” tworzą inteligencję” w komplecie: Ociec (Bogdan Mahal), Matka (Beata Rakowska), Syn (Jacek Laszkowski), Dziadek (Miroslaw Wójcicki), Przyjaciółka (Urszula Leis), niżej na ziemi „jury”. Ordynator (Tomasz Sosnowski), Przewodniczący (Ireneusz Kłoz), Członek I (Jarosław Lachmacko), Członek II (Robert Rakowicz). Mówi opiekunka grupy Krystyna Korolczuk:

— Prowadziłam zajęcia w kole teatralnym w pewnym momencie uczniom przestało wystarczać wykłady z historii teatru, zapragnęli mieć własny „żywy” teatr. Zaproponowałam im na początek „Grupa Laokoon”. Miałam ogromny sentyment do tego utworu, uważałam że ciałem jest aktualny, że przylega do naszej rzeczywistości. Jacek, który w sztuce odzwierciedla postać Syna, gra właściwie samego siebie

Urszula: — Pomysł założenia własnej grupy teatralnej powstał na lekcji lektury polskiego. Kiedys zaisteńcowałam w klasie „Świętoszek” Moliere’a nasz nobis wywołał ogromny aplauz. I właśnie wtedy pomyślałam, że możemy przecież stworzyć własny teatr grać częściej sprawdzać się w innym repertuarze.

OLGA
PACEWICZ

Entuzjaści folkloru

czyżnie w tym damskim gronie zapomnieć nie można. To ich specjalista od muzyki, mgr Stefan Kopa. Jest nauczycielem muzyki w jednej ze szkół podstawowych w Białymstoku. Człowiek skromny, cichy, ale nadzwyczaj ofiarny, bo jakiegoś samozaparcia trzeba, aby co tydzień tuż się autobusami PKS lub przygodnymi środkami transportu z Białegostoku do Gródka i z powrotem. Przecież nie dla pieniędzy, bo te są bardziej sym-

lat. Np. w ubiegłym, 1982 roku, który przecież nie sprzyjał publicznym występom, bieleńskie „Wasiloczki” zanotowały na swym koncie 24 koncerty.

W Hajnowce rolę animatora ruchu amatorskiego spełnia również Łukaszuk, ale inny, Aleksander, chociaż pochodzący z tej samej, muzycznie uzdolnionej rodziny. Wraz z żoną — nauczycielką z zawodu — zorganizowali w ubiegłym roku w Hajnowce duży, ponad 40-

kać go gdzieś w Rajsku, w Augustowie pod Białym, w Knorydach — słowem, wszędzie tam, gdzie ludzie (najczęściej kobiety) chcą i umieją śpiewać. Im oddaje swój czas, talent i zdrowie. Otrzymuje po 50 zł za godzinę. Na szczęście, jest głęboko przekonany, że chodzi mu o wartość znacznie cenniejszą niż pieniądze. Jeden tylko przykład. Wiesław Knoryda z Białym jest duża i zasobna. Kilka entuzjastek z kół gospodyń



Inżynier Michał Artyszewicz (z mikrofonem) — znakomity animator amatorskiego ruchu artystycznego.

boliczne przy równoważące wkład pracy i emocjonalne zaangażowanie.

Na szczęście dla amatorskiego ruchu artystycznego w zakresie folkloru białoruskiego, jest kilku takich entuzjastów, dla których teoria i praktyka muzyki i śpiewu nie mają tajemnic. Najstarszy z nich to Piotr Niewiński, stale mieszkający w Białym, ale nieprzerwanie od ponad czterdziestu lat obciążający wszystkie wsi w promieniu 20 kilometrów, gdzie tylko znajduje się grupa osób chętnych do wspólnego śpiewania. W Białym mieszka również zdolny muzyk mgr Sierżuk Łukaszuk. Z nominacji jest on dyrektorem Miejskiego Domu Kultury, z natury — społecznikiem. To członek Zarządu Głównego BTKS i dyrygent oraz aranżer znakomitego i liczego zespołu chóralnego „Wasiloczki”, który ze zmiennym szczęściem objeżdża Białostoczczyznę jako Około dwudziestu

osobny chór, który już koncertuje. Chór to mieszanka i prezentuje repertuar również mieszany, z przewagą białoruskiego.

Wielkim entuzjastą folkloru białoruskiego i ruchu artystycznego, opartego na tym folklorze, jest inżynier Michał Artyszewicz. To, że jest on inżynierem, specjalistą w zakresie kolejniarstwa, nie przeszkadza mu być doskonałym muzykiem, co potwierdza dyplomem wyższej szkoły muzycznej. A że natura obdarzyła go wspaniałym głosem, który zapewnił mu miejsce w sławnym Zespole Muzyki Cerkiwnej, prowadzonym przez ks. J. Szurbaka, więc z powodzeniem i zamiłowaniem oddaje on swe umiejętności ruchowi amatorskiemu.

Na swój sposób dziwny to człowiek. Mieszka w Kleszczach, pracuje w Białymstoku, z zespołem ks. J. Szurbaka wędruje po Europie, ale najczęściej, zwłaszcza wieczorami, można spot-

knąć go gdzieś w Rajsku, w Augustowie pod Białym, w Knorydach — słowem, wszędzie tam, gdzie ludzie (najczęściej kobiety) chcą i umieją śpiewać. Im oddaje swój czas, talent i zdrowie. Otrzymuje po 50 zł za godzinę. Na szczęście, jest głęboko przekonany, że chodzi mu o wartość znacznie cenniejszą niż pieniądze. Jeden tylko przykład. Wiesław Knoryda z Białym jest duża i zasobna. Kilka entuzjastek z kół gospodyń

I jeszcze o jednym człowieku z tej branży. To Jan Krupa. Niedługoż czołowy tancerz i satyryk zespołu estradowego „Lawonicha”. Niestety, odebrało Białostoczczyźnie „Kulturalnemu” środki (etat) na prowadzenie tego zespołu i „Lawonicha” umiera śmiercią naturalną, pozostawiając po sobie dobrą i do dziś jeszcze żywą sławę daleko poza Białymstokiem. Wstarczy, że jakikolwiek zespół białoruski odwiedzi którąś wieś, a już ludzie z ust do ust przekazują nowinę: „Lawonicha” przyjechał. „Lawonicha” jednak nie ma i nie ma już wśród działaczy BTKS Jana Krupy. A szkoda. Ten człowiek już jako instruktor Zarządu

zwrócił się do Michała Artyszewicza o pomoc w ustaleniu ich głosów. I w ciągu niewielu miesięcy zespół odbył swe huczne chrzciny. Cała wieś z tej okazji świętowała dwa dni, a muzycznego inżyniera omal na rękach nie noszono.

Kulturalne problemy młodych

Korzystając z zaproszenia ZW ZMW, miałem możliwość spotkać się z przebywającą na obozie zimowym w Augustowie, młodzieżą tej organizacji. Aktyw społeczno-kulturalny środowisk wiejskich Białostoczczyzny, odpoczywał i nabywał umiejętności organizatorskich w ośrodku FSO.

Przeprowadzony sondaż grupy stanowił członkowie ZMW bardzo młodzi stażem organizacyjnym. Ta cecha pozwoliła mi na szczerą i pozbawioną referatowych elementów rozmowę z inspiratorami życia kulturalnego. W jej treściach dominowały fakty i przykłady z „codzienności” młodych, zamieszkujących w małych wsiach, pozabawionych podstawowych placówek kultury. Przekonujące były słowa dziewcząt z Teoliny w gm. Janów, które chcą się spotykać i organizować swoje młodzieżowe życie. Niestety, nie mają gdzie. Privatne pomieszczenia krepują i nie sprzyjają wywołaniu pomysłów na zagospodarowanie czasu wolnego.

Mocnym argumentem posłużyli się ZMW-owcy z miejscowości Zaspice gm. Sokółka. To oni sami przewieźli elementy budynku z rozbiórką i zmontowali w rodzinnej wsi. Będą teraz mieli własny klub. Do szczęścia brak im wyposażenia, które zadeklarował sokółski GS.

Podobne, sprzętowe kłopoty, mają koledzy ze wsi Jaszczyły w gm. Grodzisk. Posiadają obiekt, są chętni do pracy organizacyjnej, niestety nie znajdują zrozumienia dla swoich potrzeb tam, gdzie trzeba. Polecam więc zainteresowanie Jaszczycami ze strony Światowych Ośrodków Kultury, gospodarza tego rejonu.

Wspomnieliśmy o młodzieży. Ta z kolei domaga się w nich własnego miejsca. Temat drażliwy i dość powszechny. Istnieją jednak realne szanse na jego rozwiązanie. Przykład Jacek Jan w gm. Sidra jest tego dowodem. Przez mnie, skąd młodzież tel wsi oczekiwać może pomocy, wskazał na Komendanta Straży i Naczelnika Gminy. Młodzi z Jacekiem godzą interesy własne z miejscową OSP. Tylko brak farby nie pozwala na uruchomienie klubu. (Miałowć beda sami).

Zakończony w grudniu ub. r. konkurs „Na najlepszy wiejski klub kultury” dowiódł, że młodzież zorganizowaną w ZSMP czy ZMW, stała na lokalną inicjatywę. Zdobywca przechoźniej „Malwy”, klub w Rogawce, jest tutaj wzorcem do naśladowania. Konkurs będzie kontynuowany także w roku bieżącym. Mówiono o jego pozytywnych wartościach na spotkaniu w Augustowie

Zainteresowałem moich rozmówców także kwestia współpracy placówek kultury ze szkołami i kadra pedagogiczną. Sprawa ta jest aktualnie szeroko dyskutowana w kraju i w naszym wolewódcztwie.

Wspomnieliśmy ankiety uczestników obozu nie były, niestety, budujące. Na pytanie, czy mogą wskazać imiennie nauczyciela, który poza pracą dydaktyczną zajmuje się działalnością kulturalną w środowisku, tylko w jednym przypadku uzyskaliśmy odpowiedź pozytywną (na 15 środowisk). Sadzę, że tworzone aktualnie przez Zespoły ds. Kultury KW PZPR, program współdziałania oświaty i kultury w naszym wolewódcztwie, odrzodził dobre zresztą i doświadczenia. Bo przecież takie były w przeszłości.

Sporo krytycznych uwag zgłoszono pod adresem niektórych Gminnych Ośrodków Kultury. Zarzucono im brak rozeznania w potrzebach kulturalnych środowisk wiejskich i niechęć do współpracy z klubami. A przecież to statutowy obowiązek GOK-ów.

Głównego BTKS — zaskarbił sobie powzeczna popularność wśród uczestników amatorskiego ruchu artystycznego. W Orzeszkowie, w Czeremsku, Dobrywodach, w Kuraszewie... — wszędzie z niecierpliwością oczekiwano jego przyjazdu, aby pomógł, aby podpowiedział, jakie scenki, jakie piosenki... Wzledy finansowe sprawiły, że odszedł on z BTKS. Teraz jedynie w Białymstoku — już całkowicie społecznie — kieruje amatorskim zespołem teatralnym.

I to w zasadzie wszyscy entuzjaści folkloru rodzimego, na którym zasada się ów ruch artystyczny. Oczywiście, są samorodne talenty, które nie potrzebują zbyt wielkiej pomocy, aby wywołać entuzjazm u słuchaczy. Niedługoż przez wiele lat regularnie pierwsze miejsca na przeglądach twórczości amatorskiej zdobywała Zofia Cywko z Bobrownik. Ostatnio jednak nie pokazując się wśród zespołów amatorskich. Za to pojawiła się wśród amatorów Nina Tokajuk ze wsi Mikulicze w gminie Milejczyce, a z nią konkuruje Anna Stachijuk z Trześcianki. Nieco w innym stylu bezkonkurencyjne są matka i córka z rodziny Gwaryluków, mieszkających w Białymstoku.

Na tle tego damskiego towarzystwa samorodnych talentów korzystnie prezentuje się jeden mężczyzna — Aleksander Romanuk ze wsi Dubiażyn w gminie Bieleś Podlaski. Związany z piosenką o ziemi rodzinnej, o Białostoczczyźnie, zawsze zbiera on burzliwe oklaski.

Parę lat temu można było spotkać na przeglądach bodaj najstarsze uczestniczki ruchu amatorskiego. To Klaudia Domań i Maria Sak z Nowej Woli z Michałowem. Przyjeżdżały w autentycznych strojach ludowych z końca ubiegłego wieku, które zachowały się w skrzyniach rodzinnych. Ostatnio także i one nie pojawiały się wśród amatorów. Może wiek i zdrowie stoją na przeszkodzie, a może brak zwykłego zainteresowania i zachęty ze strony ludzi połączonych przez rodzaj opieki nad tego rodzaju autentycznymi talentami.

Bo amatorski ruch artystyczny wymaga starannej pielęgnacji, zwłaszcza ruch mniejszości narodowych. Folklor jest folklorem i trzeba go brać takim, jakim jest naprawdę. A ludzie są chętni. Byliby chcieli, że ktoś ich potrzebuje.

WIKTOR
RUDCZYK
Fot. Autor

Hemingway kontra McCarthy

Tygodnik „Niedziela” opublikował wybór nieznanej szerzej korespondencji Ernesta Hemingwaya z lat 1945—50. Są to w większości listy do przyjaciół i znajomych, ale nie tylko... Jeden z nich adresowany jest do senatora Josepha McCarthy’ego, upamiętnionego zwłaszcza sławną Komisją do Badania Działalności Antyamerykańskiej.

A oto tekst listu, w którym Hemingway nie dobiega zbyt wielu słów w ocenie polityka:

„Mój drogi senatorze, chciałbym zaznaczyć, że w zasadzie wszyscy mają już pana dość i grozi panu, że stanie się dla nas kimś zupełnie obcym. Gdyby w czasie działań wojennych na Oceanie Spokojnym stracił pan kończynę lub głowę, zastąpiłaby ją pełne współczucie. Ale większość ludzi panu po prostu sprzykrył się, ponieważ mieli oni okazję oglądać prawdziwych żołnierzy, którzy nie mieli tego dostatek. Wdzieli oni także zabitych, z których nikt nie żył, a którymi niejednemu nazywał się McCarthy. Ale pana wśród nich nie było, a ja jakoś nie mogłem dołączyć się do pańskich odznaczeń bojowych. Wiem, że rozwinął pan ożywioną działalność, ale oddał się pan całkowicie, ale prawdę mówiąc, senatorze, po prostu wypruwa pan kieszki ze spokojnych płatników podatków i proponuje zrobić to samo z panem. Może więc pan przyjechać tutaj i zmierzyć się całkiem bezpłatnie i bez publiczności z takim starym dziwadłem, któremu stuknęła pięćdziesiątka, a który waży 209 funtów i uważa pana za tubusa; i gotów jestem dać panu, w dniach jego świetności tego kopniaka. Powinno to panu wyjść na korzyść i niewątpliwie czegoś nauczyć. Z życzeniami sukcesów w dalszych badaniach. ERNEST HEMINGWAY.

P.S. Jednak w gruncie rzeczy sądzę, że brak panu odwagi bić się nie tylko z mężczyzną, ale i z zającem. Szczerze oddany i z szacunkiem dla pańskiego urzędu. E.H.” (PAP)

— Hemingway.

— Przecież nie uważasz go za wielkiego prozaka?

— Nie uważam, ale mimo wszystko jest on niedoścignionym mistrzem krótkich form. On mówił, że opowiadał, podobnie jak góra lodowa, powinno opierać się na tej swojej części, której nie widać, to znaczy na analizie, na przemysle, na zebrałym materiale, bezpośrednio na występującym w narracji. Od Hemingwaya można wiele się nauczyć!

Muzeum kultury cygańskiej

W Tarnowie, jako pierwsze w kraju, powstanie muzeum kultury cygańskiej. Ekspozycja sa już zebrane, a znajdują się wśród nich przedmioty kultury materialnej Cyganów, dokumenty związane z ich historią, prace artystów, a także wozy, w których prowadzili koczownicze życie. Ekspozycja stała zostanie umieszczona w XVIII-wiecznym dworcu, którego renowacja dobiega końca. W ogrodzie powstanie cygański skansen z wozami, kuźnią, ogniskiem i namiotami. Muzeum będzie efektem pałaj i starań dyrektora tarnowskiego Muzeum Okręgowego, etnografa i snawcy kultury cygańskiej Adama Bartosza. (PAP)

„...często powracam do Conrada”

Lektury Gabrieli Garcii Marqueza

Na parę miesięcy przed przyznaniem autorowi „Stu lat samotności” Nagrody Nobla, ukazała się na rynku zachodnim książka — zbiór wywiadów z pisarzem, które przeprowadził redaktor kolumbijskiego tygodnika „Semana” — Plinio Apuleo Mendoza. Gariel Garcia Marquez, z właściwą mu otwartością opowiada o swym niełatwym życiu, o bezkompromisowej przynależności duchowej i twórczej do ojczyzny, do krajów Ameryki Łacińskiej, o swych pasjach, zwątpieniach i nadziejach. Poniższy fragment książki dotyczy stosunku Marqueza do klasyków literatury światowej, którzy w ten czy inny sposób wywarli wpływ na kształtowanie się jego osobowości, na pisarstwo...

— Mówiłeś mi wiele o przeżyciach, które wpłynęły na kształtowanie się twojej psychiki, dziecięcych różnych niesamowitych opowieści (twojej babki, u której się wychowywałeś). Ale chyba nie one zdecydowały, że zapragnąłeś być pisarzem?

— Oczywiście, że nie. Zdecydował o tym Franz Kafka, który snuł swe opowieści w tym samym duchu, co i moja babka. Mając lat 17 przeczytałem „Przemianę” i wtedy zrozumiałem, że będę pisarzem. Kiedy dowiedziałem się, że Gregor Samsa obudził się pewnego dnia w swym łóżku, przemienionym w ogromnego robaka, powiedziałem sobie: nigdy bym nie przypuszczał, że tak właśnie można pisać. A skoro tak, to pisanie jest rzeczą interesującą.

— Jacy jeszcze pisarze, oprócz Kafki, okazali się ci przydatni w sensie doskonałości warsztatu pisarskiego?

— Hemingway.

— Przecież nie uważasz go za wielkiego prozaka?

— Nie uważam, ale mimo wszystko jest on niedoścignionym mistrzem krótkich form. On mówił, że opowiadał, podobnie jak góra lodowa, powinno opierać się na tej swojej części, której nie widać, to znaczy na analizie, na przemysle, na zebrałym materiale, bezpośrednio na występującym w narracji. Od Hemingwaya można wiele się nauczyć!

— O ile wiem, sporo nauczyłeś się również od Grahama Greene’a?

— To jeden z lepszych pisarzy i istotnie, wiele się od niego nauczyłem jeszcze nawet w szkolnych czasach. Warsztat pisarski nie ma dla niego tajemnic. W mojej twórczości wpływy Greene’a można prześledzić w powieści „Zła godzina”.

— A do jakich autorów najczęściej powracasz?

— Do Conrada i Saint-Exupery’ego.

— Czymu właśnie do nich?

— A dlaczego w ogóle powracasz do tego czy innego pisarza? Wyłącznie z jednej

przyczyny: ponieważ jego twórczość się podoba. Mówiąc poważnie, zarówno Conrad jak i Saint-Exupery przyciągają mnie dlatego, że obaj potrafią patrzeć na rzeczywistość w taki sposób, że wydaje się ona być pełna poezji nawet wówczas, gdy mogłaby się wydawać wręcz wulgarna.

— A Tolstoj?

— Nie odczułem na sobie jego wpływu, ale zawsze uważałem, że najlepszą powieścią świata jest „Wojna i pokój”.

— Wiesz, to jest dziwne, ale żaden z krytyków nigdy nie odkrył w twojej twórczości wpływu ani jednego z wymienionych przez ciebie autorów...

— Rzeczę polega na tym, że staram się nie być do nikogo podobnym. Więcej nawet — unikam jak ognia wpływu tych pisarzy, którzy mi się najbardziej podobają.

— Mówi się jedynie, że nad twoją twórczością unosi się cień Faulknera...

— Tak, mówiono o tym tak często, że sam wreszcie w to uwierzyłem. Nie bardzo mnie to martwi, ponieważ Faulkner jest jednym z największych pisarzy świata. Jeśli założymy istnienie jakichś analogii, to raczej w sensie geograficznym, nie zaś czysto literackim. Zwróciły one moją uwagę wiele lat później, kiedy podróżowałem przez Południe USA. Pokryte pyłem, duszne od gorąca wście, ludzie, pozabawieni wszelkich nadziei, z którymi rozmawiałem w czasie drogi — wszystko to bardzo przypominało mi klimat moich pierwszych opowiadań. Tak więc zbieżność ta nie była przypadkowa — w końcu moja rodzina wieś w Kolumbii, w której spędziłem dzieciństwo, też była w zasadzie zbudowana z amerykańskiej kompanii „United Fruits”...

— Lista pisarzy, którzy w kształtowaniu twojego świata wewnętrznego jest chyba znacznie dłuższa. Kogo byś jeszcze do niej dodał?

— Sofoklesa, Rimbauda, hiszpańskich poetów „złotego wieku”, a przede wszystkim Pablo Nerudę, którego uważam osobieście za największego poetę XX wieku. Nawet kiedy bierze się on za szczególne trudny i złożony gatunek, jakim jest poezja polityczna, jakiej z tych wierszy ogromna siła jego talentu. Jak już kiedyś powiedziałem, Neruda to swego rodzaju król Midas: czego się tknie, zmienia się w poezję...

Mój wniosek ogólny z tych wszystkich lektur, o których tu rozmawialiśmy, nie jest taki: każdy pisarz tworzy tylko jedną książkę, chociaż ukazuje się ona w wielu tomach i pod różnymi tytułami. Dotyczy to i Balzaka, i Conrada, i Melville’a, i Kafki, i naturalnie także Faulknera. Zdarza się też niekiedy, że jedna z książek tak dalece wyróżnia się na tle innych, że autor staje się nam znany jako twórca rzeczywistego jednego tylko utworu... (PAP)



Wenus i panowie

Talci byłby chyba najkrótszy podpis pod zamieszczoną tu fotografią. A kto się kim interesuje?

Wenus z fotogramu Raczyskiego zatytułowanego „Dziwaczyna z Tahiti” zdaje się nie pozostawiać wątpliwości, że ona jest tylko i wyłącznie obiektem zainteresowania.

Ciekawość w tym przypadku jest wyłącznie cecią męską.

Gdzie takie obrazy można obejrzeć?

Nasz fotoreporter natrafił na nie w białostockich „latających spotkach” przy ul. Dąbrowskiego.

Fotogramy z międzynarodowej wystawy Krakowskiego Towarzystwa Foto-

graficznego sprawdził i zorganizował wystawę studentki z Ośrodka Dyskusyjnego „Wektor” przy ACK „Sepulchrum”. Wystawę będzie można obejrzeć do 13 marca.

A obejrzało ją dotychczas ponad 1300 osób. Czy tylko mężczyźni? Absolutnie, kobiet też nie brakuje, chociaż zwiędzały raczej z towarzyszącego im „piciu brzydką”.

Zainteresowanych informujemy również, że będą następną wystawę z tego cyklu. Czy będą cieszyły się również dużą frekwencją.

Jako przedstawiciel brzydszej polowy jestem o tym przekonany. (ED)

Fot. JAN MAŁEC



W dziejach kultury materialnej chyba nigdy nie było tak ściśle związanej architektury i mody, zwłaszcza mody kobiecej.

Rozwój mody odbywał się zawsze w ścisłym związku z przemianami kulturalnymi, społecznymi i gospodarczymi. Te same czynniki miały też decydujący wpływ na rozwój i style architektoniczne. W formach ubioru odbijały się panujące w danym okresie historycznym kierunki sztuki, obyczaje, a nawet kryzysy gospodarcze, rozwój przemysłu itp.

Myślę, że na okoliczność nadchodzącego Dnia Kobiet, zamiaszt tradycyjnej kwiatka dla Czytelniczki tej rubryki, warto chociaż pobićnie przypomnieć przemiany, z których

W okresie napoleońskim styl antyczny nie tylko się rozwinął, ale powstał nowy kierunek w architekturze i modzie tzw. empir. Do strojów kobiecych w tym stylu wprowadzono również elementy egipskie, włoskie, rosyjskie i polskie, które do paraskiej mody nawiązywały w miarę opanowywania krajów przez napoleońskie wyprawy. Nawet z Turcji do ówczesnej mody europejskiej via Paryż przeniknęły ciemne damskie pantalone zakładane pod przezroczyste tuniki. Re-miniscencje tamtej mody, podkreślającej naturalny wdzięk i urodę sylwetki kobiecej, można się przecież dopatrzyć w strojach kobiet współczesnych.

Po upadku Napoleona nastąpiły w Europie niespokojne czasy zrywów rewolucyjnych i — jak w Polsce — srogich zabórów. Kobiety zaczęły poszukiwać ubiorów dostosowanych do warunków życia. Wróciły wprawdzie gorsety, ale i ubiory skromne, zwłaszcza emancypantki, pragnących podkreślić styl ubierania się walce o równouprawnienie i postęp społeczny.

Po końcu wieku XIX i na początku XX w. rozwój przemysłu, a przy tym ogromny zbytek, w jakim żyły ówczesne sfery posiadające wywołały reformę



TENIS, TENIS...

Jeden z najpopularniejszych periodyków, poświęconych białemu sportowi, „Tennis de France” w stałej rubryce Courts-Circuits zamieszcza interesujące wiadomości z kortów, z kulis i z życia gwiazd tenisa. Oto wybór z ostatniego numeru francuskiego miesięcznika.

WILANDER SLADAMI BORGĄ!

Sprawca chyba największego szlagiera tenisowego sezonu 1982, Szwed Mats Wilander, zwycięzca z turnieju o tytuł międzynarodowego mistrza Francji, postanowił pójść śladami Borga i Vilasa i stać się obywatel Monako. Szwedzi, zwłaszcza ci najlepiej zarabiający utyskują na wysokie, progresywne podatki, sięgające w przypadku obu skandynawskich tenisistów 90 proc. zarobków. W Monako nie płaci się ich w ogóle. Jeśli uwziwać się tam stać domem. Warto dodać że Borg podjął taką decyzję po kilku latach wielkiej kariery (i wielkich apanażów). Wilander już w jej zarania. Zwyciężając w Paryżu, zainkasował ponad 50 tys. dolarów, później nie osiągnął już tak znaczących sukcesów i do „saldy” wielkiego rodaka, jeszcze mu daleko. Ma jednak 19 lat i przyszłość przed sobą choć trzeba pamiętać, że Borg gdy po raz pierwszy wygrał w Paryżu, był o rok młodszy (po raz pierwszy triumfował w Wimbledonie jako 20-latek).

POCHLEBIONY

Jimmy Connors, ex-naręczony Chris Evert-Lloyd, nie był łatwym partnerem, a ich delikatnie mówiąc burzliwa miłość i liczne niezbyt wersalskie wymiany zdań, stanowiły tajemnicę poliszy. W niedawno opublikowanych wspomnieniach, autorstwa Chris, Jimmy przedstawiony jest b. pochlebnie. „Nie zasłużyłem na tak ciepłe potraktowanie” skwitował autobiografię byłej ukochanej — słynny Jimbo.

DISCE PUER...

W jednej z warszawskich gazet codziennych ukazała się niedawno notka, w której można było wyczytać kilka dezinformacji tenisowych. Min. taka: Nastase nazwany jest przez przyjaciół pieszczotliwie „Nasty”. Owe „Nasty” to po angielsku „obrzydlwy”, „wstrętny”. Discie puer po angielsku, albo nie wkra- czaj na śliski teren.

Architektura a kobieca moda

wywodzi się współczesny styl stroju kobiecego.

Z własnych wspomnień lub z opowiadań starszego pokolenia, na ogół wiemy jak wyglądały stroje kobiece w różnych okresach naszego stulecia, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, co wpływało na pojawienie się takich, a nie innych form w modzie.

Korzenie tego procesu sięgają XVIII wieku, gdy w Europie ogromną rolę w kształtowaniu się zarówno stylu w architekturze i sztuce, jak i stylu życia odegrały odkrycia archeologiczne, dokonane w osiemnastym stuleciu począwszy od roku 1713 w Herkulanum i Pompei. Odkrycia te rozbudziły wówczas zainteresowanie sztuką i kulturą antyczną, a architektura i zdobnictwo w Europie zaczęło ulegać wpływom sztuki klasycznej. Zrodził się nowy styl zwany neoklasycyzmem. W modzie kobiecej chętnie przyjęły styl „à la antique”, był bowiem w przeciwieństwie do dotychczasowych ciężkich, barokowych i rokokowych strojów — wygodnym i lekkim, pozwalała na obnażenie wdełków. Natomiast mężczyźni w starożytnej tuniki nijak przypominać się nie dało.

Klasyczna moda kobieca dotarła również do Polski. J. I. Kraszewski w książce „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772-1797” napisał: „Była to chwila, gdy z Francji przybyły mody greckie, suknie przezroczyste, podpinane, wdziewane bez koszuli, obnażone nóżki pierścieniami okryte...”

zarówno w architekturze, jak i w modzie kobiecej. W architekturze zaczęto stosować nieprawdopodobnie duże ozdoby z rzeźbionych z różnych stylów. W sypialniach pojawiły się szerokie łóża i szafy, w pokojach stołowych — ciężkie, ciemne, debowe lub orzechowe stoły, krzesła i kredensy. Na meblach leżały serwetki, „laury” i stała masa porcelanowych „figielek”. Łazienki były jeszcze luksem, a wanny przypominały fotele z wysokim oparciem. Ale główną atrakcją tych czasów była właśnie kobieta, dająca największe widowisko z samej siebie. Zresztą przygotowanie swojej osoby do tej roli kosztowało ją немало trudu. Codzienne fryzowanie długich włosów, nakładanie i sznurowanie gorsetu oraz długich butów, wkładanie wielu części garderoby — wszystko to pochłaniało nieprawdopodobnie dużo czasu. Kobieta stała się niewolnicą mody.

Nastąpiła secesja — jednocześnie w architekturze i w kobiecej modzie. Secesyjny styl narodził kobiecą sylwetkę fałstą linie zbliżoną do litery „S”, kształt opływowy wynikający ze struktury roślinnych pojawił się w dekoracji przedmiotów użytkowych i w detalach architektonicznych.

„Cała sylwetka kobiety powinna mieć — pisało ówczesne pismo „Dobra gospodyni” — wielkość, powłowność, fałstówkę, draperii i ruchów, która sprawia wrażenie, iż w gazach i fałdach przeżytych unoszą się w powietrzu, nie dotykając ziemi”.

Rozmowa z Waldemarem Marszałkiem

Na fall

Wypadek w Berlinie Zachodnim podczas zawodów o Puchar Świata uważa za pech. Odpukać, za przypadek. Kto się da do łodzi nie może odczuwać strachu, bać się bólu. W wyścigach człowiek sprawdza się bez reszty. Waldemar Marszałek szybko zapomniał o bólu. Nie lubi myśleć o tym co było.

Po zakończeniu ubiegłorocznego sezonu rozmawialiśmy kilkakrotnie z Waldemarem Marszałkiem, dobrze ostatnio znanym sympatykom sportu motorowodnego w Białymstoku. Wprawdzie po wypadku nie startował na akwie w Dojlich, ale był parokrotnie honorowym gościem zawodów międzynarodowych.

— Co pan robi jako zawodnik w sezonie zimowym?

— Planuję wyjazd do Zakopanego wraz z żoną i synem Bernardem. Chce spędzić tam dwa tygodnie. Muszę „rozruszać” kontuzjowaną w roku ubiegłym nogę. Szkoda tylko, że uniemożliwi mi ona uprawianie narciarstwa zjazdowego, które jest moją drugą pasją po sportach motorowodnych.

— Ubiegły rok był dla pana bardzo pechowy. Mam na myśli groźny wypadek podczas zawodów międzynarodowych o Puchar Świata. Rok 1982 zakończył się jednak dla pana pomyślnie, przyszanowaniem tytułu „Honorowego sportowca roku” w plebiscycie „Sportu i Życia”. Jakże cele sportowe stawia pan sobie w tym roku?

— Przede wszystkim głównym celem jest odzyskanie ty-

tulu mistrza świata w klasie 250 cm i mistrza Europy w klasie 350 cm.

— A jak ze sprzętem? — Mam nowy silnik 350 cm nad którym pracuję obecnie w warsztacie. Wkrótce otrzymam drugi o mniejszej pojemności od konstruktora Dietera Koeniga. Właśnie na początek marca wybieram się na zaproszenie Koeniga na kilka dni do Berlina Zachodniego. Mam mu pomóc w testowaniu na nie zamierzonych wodach kanalu, nowego silnika 250 cm, którego dwa cylindry ustawione są w literę „V”. Jest to wielka nowość w naszym sporcie, ale jak dotychczas nie wszystkie próby wychodzą pozytywnie.

— Czy na tym silniku będzie pan startować w najbliższych wyścigach?

— Na razie jestem ostrożny jeżeli chodzi o ten nowy silnik. Tak samo nie palem się do proponowanej mi „250” czterocylindrowej. Jak będę u Koeniga przyjrzyć się tym wszystkim propozycjom i nowościom dokładnie i może coś wybrać. Wynaję teoretycznie, jeżeli sam czegoś nie zrobię i nie sprawdzę każdego drobiazgu, to nikt inny za mnie tego nie dokona.



NA ZDJĘCIU: Waldemar Marszałek z synkiem Bernardem. Fot. Z. LENKIEWICZ

— A kiedy przewiduje pan pierwszy start w tym sezonie?

— Pod koniec kwietnia odbędzie się w Berlinie Zachodnim wyścig w ramach Pucharu Świata lub Europy. Organizatorzy jeszcze nie zdecydowali. Natomiast mistrzostwa świata odbędzie się w Europie i jestem przekonany, że zawodnicy spoza starego kontynentu nie będą w stanie powtórzyć swych ubiegłorocznych sukcesów. W Europie będziemy w dużo trudniejszych warunkach, które są często za trudne na możliwości techniczne rywali z USA, Kanady czy Meksyku.

— Czy kibice Białegostoku będą oglądać pana w swoim mieście na zawodach?

— W planie startów przewiduję jak co roku udział w dwóch ważnych imprezach, w „Grand Prix Polski” i „Grand Prix de la Capitale”. Ta ostatnia impreza prawdopodobnie rozgrywana będzie w Białymstoku, a więc do zobaczenia.

Rozmawiał: L. TARASIEWICZ

Kobieta a... znaczki

Zwiążki kobiet ze znaczkami są tak stare, jak historia dzieła Rowlanda Hilla. Wydany w 1840 roku w Anglii pierwszy znaczek na festiwal, sygnał czarna jednopostaciowa, przedstawiała podobiznę królowej Wiktorii. Chociaż powstała ona ponad sześćdziesiąt lat (1837-1901), tej młodzieńczej podobizny na liściach znaczka z tego okresu nie widać najmniejszego zmiennika.

W Polsce pierwsze znaczki przedstawiające anoniimowe postacie kobiet widzieliśmy w serii z 1921 roku, wydanej z okazji uchwalenia konstytucji. Jednak dopiero znaczek z królową Jadwigą z tzw. „serii historycznej” (1938 r.), przedstawia konkretną postać historyczną. Po wojnie stanęła Polka są o wiele częściej uwzględniane w planach emisyjnych naszej poczty. Helena Modrzejewska, Maria Konopnicka czy też Maria Skłodowska-Curie kilkakrotnie pojawiają się na znaczkach pocztowych. Okazuje się ponadto, że kobiety są autorkami wielu polskich znaczków i kart pocztowych. Na przykład w 1964 roku w setną rocznicę urodzin Stefana Żeromskiego, jego córka — Monika zaprojektowała znaczek z portretem ojca.



Kobieta a... znaczki

Najbardziej znaną projektantką znaczków jest jednak Helena Matuszewska, która ma na swoim koncie ponad sto zrealizowanych przez Poczta Polską projektów. Jej autorstwa są takie serie jak: „Dziękuję” (1966 rok), „Bajki” (1968), „Artyści wawelskie” (1970), „Rymki dziecięce” (1971) i „Sapporo” (1972). Projektowała ona znaczki dla Poczty ONZ.

Niestety, jak dotąd kobiety stanowiły niebyleżną grupę wśród polskich filatelistów. Ostatnio jednak coraz częściej można je zobaczyć wśród uczestników giełd i klientów sklepów filatelistycznych, a na wystawach zaczęły się pojawiać zbiory ich autorstwa. Największe sukcesy na krajowych i międzynarodowych

wystawach, osiągnęła znana warszawska filatelista — MARIA GROER.

Z niepokojem oczekiwano wydania katalogu Michel 1983 dla krajów Europy Wschodniej. Ceny znaczków kilku krajów zachodnich uległy bowiem poważnym obniżkom. Również niektóre polskie wydania straciły na cenie: blok nr 1 (z 1200-mkz na 1000-mkz), blok z wystaw w 1938 (z 800-mkz na 700-mkz). Z okresu powojennego kilka pozycji znacznie poprawiło swoje notowania: arkusik wystawy Warszawa 1958 (z 1300 na 1500), blok Polska 1960 (z 200 na 350), arkusik FIS (z 70 na 135) oraz blok Tokio 1964 (ze 100 na 175).

Poczta Kuby wydała serię czterech znaczków przedstawiających czołowe drużyny ostatnich mistrzostw świata w piłce nożnej. Znaczki drukowane są w specjalnym arkusiku, który zawiera przynależki z flagami Włoch, RFN, Polski i Francji. Na znaczku poświęconym drużynie polskiej widzimy Zbigniewa Bońka

KOLEKCJONER



Na zdjęciu: Znaczki Szwecji z 1982 roku poświęcone emigracji.

NOWA GWIAZDA

Nastassja Kinski, którą oglądamy właśnie na naszych ekranach w filmie „Tess” Romana Polańskiego, stała się stosunkowo szybko czołową gwiazdą światowego kina. W Stanach Zjednoczonych wystąpiła m.in. w filmie „Prosto od serca” Francisca Coppoli oraz dreszczowcu Paula Schradera „Ludzie-koty”. Później zagrała rolę Klary Wieck w biograficznym filmie o Robertie Schumannie (Koprodukcja NRD i RFN). Obecnie aktorka kończy zdjęcia do filmu „Exposed” Jamesa Tobacka, w którym gra modelkę wpłatą w międzynarodowy spisek.

OSTATNIA ROLA

Wszystkich miłośników kina zaskoczyła w ub. roku niespodziewana śmierć Romy Schneider. Pod koniec roku na ekrany kin Paryża wszedł ostatni film aktorki „Niemałoma z Sans-Souci”. Pomimo nie najlepszych recenzji, obejrzały go już miliony widzów we Francji, RFN, Włoszech i Austrii.

Aktorka filmu rozgrywa się w dwóch epokach: pierwszych

latach po dojściu Hitlera do władzy oraz w 1981 roku w Paryżu. Schneider gra rolę dwóch kobiet, których losy łączy postać Maxa Baumsteina (rola Michela Piccolo), który jako młody chłopiec był świadkiem zabójstwa najpierw swoich rodziców, a później nowych opiekunów. W 1981 roku ten sam Max Baumstein



STARY MOTYW

Wydawało się, że motyw przebrania mężczyzny w ko-

bięte lub odwrotnie, jest już dostatecznie wyeksploatowany, tak w filmie jak i teatrze. Tym większe zdziwienie wzbudził fakt, że scenarzystą filmu „Tootsie” zainteresował się Sydney Pollack, twórca krytycznych filmów społecznych („Czyż nie dobiła się kobieta?”) oraz Dustin Hoffmann — aktor, którego trudno nazwać komediowym.

Historia aktora, który dopiero po przebraniu się za kobietę, zdobywa pracę i popularność, okazała się sukcesem kasowym i co dziwniej również artystycznym. Świadczą o tym nominacje do Oscarów za najlepszy film, oraz dla najlepszego reżysera i aktora.

W MARCU NA EKRANACH

...kin zobaczymy cztery nowe filmy polskie: „Prawo jest prawem” Krzysztofa Wojciechowskiego, „Czerwone węże” Wojciecha Flwka, „Śpiew po rosie” Władysława Slesickiego oraz „Epitafium” dla Barbary Radziwiłłówny Janusza Majewskiego. Ostatnia pozycja marcowego repertuaru opiera się na materiałach filmowych nie wykorzystanych w serialu „Królowa Bona” (JSW)



W minioną sobotę w Tarnowie zakończyły się mistrzostwa Polski kobiet. Przez 2 tygodnie 16 sta-chistek walczyło o krajowy tytuł. Na starcie mistrzostw stanęły m.in. wszystkie olimpijki — arcymistrzynie Hanna Breda-Radewska, mistrzyni międzynarodowa Agnieszka Brustman, Grażyna Szmacińska i Małgorzata Wiese, wielokrotna mistrzyni Polski — Anna Jurczyńska, mistrzyni Polski juniorek Jolanta Rejek, Joanna Jagodzińska i Halina Maziarzka. Właściwie nie zabrakło nikogo z najlepszych.

Od początku turnieju prowadzenie objęła Szmacińska. Tylko przez kilka rund zagrała jej Brustman i Wiese. Niespodzianką była słaba postawa Hanny Breda-Radewskiej, która po porażkach w partjach ze Szmacińską i Sikorą znalazła się w środku tabeli. W końcówce okazała się jedną z najlepszych, odniosła kilka zwycięstw i zbliżyła się do czołówki. Jednak nawet tak efektywne finisz nie pozwolił jej awansować do pierwszej trójki. Tytuł mistrzyni Polski zdobyła Grażyna Szmacińska (Jawiszka Łódź) — 5 pkt. Wicemistrzynią kraju została Małgorzata Wiese.

W mistrzostwach w Tarnowie

(Chemik Bydgoszcz) — 5,5 pkt. Obronczy tytuł, a zarazem mistrzynią świata juniorek Agnieszka Brustman (Legion Warszawa) z 8 pkt. uplasowała się na 3 pozycji, a tuż za nią, z tym samym dorobkiem punktowym, Hanna Breda-Radewska (Poznań). Kolejne miejsca zajęły Joanna Jagodzińska (Łódź) i Halina Maziarzka (LZS Spółdzielca Pilzno) — po 7,5 pkt.

Tegoroczne mistrzostwa jeszcze raz potwierdziły, iż w polskich szachach kobiecych zdecydowany prym wiodą zawodniczki z kadry olimpijskiej. W turnieju tak wyrównanym (słabną szachistek nie ustrzegła się porażka) pokazywały się najbardziej dojrzałe i skuteczne. Szmacińska odniosła najwięcej zwycięstw — 7. Tylko o jedną zwycięstwo mniej miała Wiese.

Trzykrotna mistrzyni Polski Grażyna Szmacińska tak oto obroniła tegoroczny championat: „Były to mistrzostwa trudne. Wszystkie zawodniczki walczyły o zwycięstwo. Nie było łatwych partii. Dlatego też cenę sobie zwycięstwo, w które musiałam włożyć wiele wysiłku. Walka trwała do końca.”

Po takiej ocenie turnieju należy także docenić 5 miejsce Joanny Jagodzińskiej. Prawdopodobnie ona właśnie reprezentować będzie nasz kraj w tegorocznych mistrzostwach świata juniorek. Gdyby utrzymała te formy nie byłaby bez szans na powtórzenie sukcesu sprzed roku Agnieszki Brustman.

W mistrzostwach w Tarnowie

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 44

POZIOMO: dwurzędówka, trad, post, kwadrat, traktat, grób, Ata, eren, starabka, ekonom, aktówka, orla, okres, kapuśniak, Słesa, o-kład, madison, Damián, kakadu, herb, ink, Mars, kardaca, oświa-ta, móg, Ikra, wiatrowskaz, PIO NOWO: swąd, czata, Edyta, skok, drabant, udręka, wypadek, este-lik, twór, taro, krasnoludek, tem-persatura, trójkąt, Akopian, siwówek, aka, oko, Zambrów, kramarz, malaga, Narwik, Aram, data, Isara, Konwa, dśw, Ikar.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 38 z 19 lutego br., nagrody książkowe wylosowali: Genowefa Kopania z Elku oraz Zofia Czarniawska, Lucyna Kacznowska, Jerzy Piekarski i Teresa Szarejko — wszyscy z Białegostoku.

Pauli Genowefie Kopania nagrodę przesłania pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter), w godz. 10-18, w terminie dwutygodniowym. (JG)

Grażyna Szmacińska zremisowała z Małgorzatą Wiese. Trzy miesiące wcześniej, na turnieju I ligi, wygrała z nią w zaledwie 20 posunięciach. Oto ta partia:

G. Szmacińska — M. Wiese

I liga — Gdynia 1982

1.d4 d5 2.c4 e6 3.e3 c5 4.c5 d5 5.e3 f5 6.e3 f5 7.g3 g6 8.f4 g5 9.f4 g5 10.f4 g5 11.g3 g6 12.Wc1 Gf5 13.Sa4 We8 14.G:a6 Sb4 15.Gb5 Sg4 16.G:e8 He8 17.Gd4 Gd3

18.Ga7 G:f1 19.K:f1 W:a7 20.Ha4 i czarne poddały się.

Rozwiązanie zad. 31 — Dahl — Sienko (partia rozegrana korespondencyjnie w 1978 r.) L. Wied 2.W:d4 Se4 3.W:e4 G:g5 4.g5 W:z wygrana czarnych.

Nagrodę książkową za prawidłowe rozwiązanie zadania wylosowała Irena Wysocka, zam. Białystok, ul. Wesołowskiego 58.

(4K)

Zadanie nr 23

Czarne zwyciężają i wygrywają

Wśród czytelników, którzy w terminie siedmiodniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie zadania wylosujemy nagrodę książkową.



KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 7) między zebrani a miednicą, 10) kwiat cięty, 13) nie-świętość, 14) dwa kulzory, 15) ziemia, kontynent, 16) nie ho-mocypa, 20) adwokat, 24) roślinna o ciemnoczerwonych łodyżkach o-wocach, 25) królestwo od skami, 27) czar, powab, 28) dyhawk, 29) do-wiercenie otworów, 30) dśtel Ziemi na półkuli północnej i po-łudniowej, 31) jeżeli pęga prawem, to beprawnie, 34) plask z rzędu dziełobawych zwany też siołka zielona, 37) dług, szeroka sukienka kobieca noszona m. in. w Polsce w XVI/XVII w., 41) prosty, ostry lub rozarty, 42) bydło posła-nie, 44) grabież, 46) podstawa gór, 47) zysk, dochód, 48) prawnik.

PIOWO: 1) znana polska ak-torka teatralna i filmowa, 2) liść trawy, 3) o nim mowa, a on tu, 4) ciasto z bakali, 5) para ro-ku, 6) zwłoka z Rybnickich, 8) ognisko góralskie, 9) popisywanie się swymi uczuciami, 10) obcho-dni imieniny 11 września, 11) koń

wyśłow, 17) odzywka dla byd-la i zwierząt łownych, 18) przy-kolowrotki, 19) rodzaj obrabiarki, 21) herbata z mlekami, 23) termia-karolany, 25) osęć tiku, 26) mę-dzy tym miastem awerskimi a świnioujem kursuje prom pasażersko-towarowy, 28) tutek wpa-ry na filarach, 29) organizm albo sy-stem „organizacji państwa, 34) krawo o wonnych białych kwia-tek, 36) można spuścić nań nos, 36) wyjęc łuk lubna, 39) w bry-dy: gra zakończona obliczeniem punktowym, 39) końwoy odniek wyścigu, 40) boski napój, 43) znak wysokości na mapie, 45) dekor-acyjny układ otworów.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 8-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy naznaczyć „Krzyżówka z nr 44”.